

MIESIĘCZNIK,

PISMO POLSKICH ZWIĄZKÓW STRZELECKICH.

ROK I. ZESZYT II.

Za maj 1914 r.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny:
EDWARD RYDZ.

Redakcya i Administracya
we Lwowie, ul. Chodkiewicza 6.

Skład główny w Księgarni „OŚWIATA"
Lwów, Akademicka 8.

Treść Nr. 2.

NUMER ZŁOŻONY I ODBITY W DRUKARNI POLSKIEJ WE LWOWIE.

Zeszyt ten zawiera 40 str. druku. CENA 30 HALERZY.

Rok I. MAJ 1914. Nr. 2.

STRZELEC

MIESIĘCZNIK,

PISMO POLSKICH ZWIĄZKÓW STRZELECKICH.

Nasze wychowanie wojskowe.

Uczymy się dla ewentualnej wojny... Oto zdanie krótkie w sformułowaniu, ogromne w treści; hasło, które winno regulować bezwzględnie nasze metody organizacyjne, szkolne i wychowawcze. Upowszechnienie hasła powyższego w szeregach związkowych stanowi o jednolitości, rozpędzie i moralnej sile naszej pracy, o jej wpływie asymilującym, wreszcie o jej wartości technicznej. Nie chcę bynajmniej twierdzić, by hasło to było niedostatecznie popularnem, lub mało znanem w Związku; pragnę jedynie wyrazić przekonanie, iż niezawsze wystarczającem jest wśród nas zrozumienie zadań z istotą wojny związanych. Mowa więc tutaj o takiem naczelnego naszego hasła upowszechnieniu, które daje w wyniku świadomy stosunek ogółu związkowych do wszelkiej, najdrobniejszej choćby czynności organizacyjnej.

Przygotowania wojenne, w najogólniejszem znaczeniu, sprowadzają się do wytworzenia z materyału ludzkiego, jakim się dla danej wojny rozporządza, siły moralnej i siły fizycznej. Pierwsza część zadania jest trudniejszą do wypełnienia, lecz zarazem i ważniejszą, gdyż pierwiastek duchowy odgrywa na wojnie rolę decydującą i stanowi najistotniejszą podstawę powodzeń wojennych. Zwycięstwo możliwem jest jedynie wtedy, gdy tkwi ono w sercach i mózgach dowódców i żołnierzy. Najbogatsze wyposażenie techniczne nie zastąpi amii talentu jej wodza, męstwa jej żołnierzy, dyscypliny i spoistości jej szeregów. Najlepsza broń staje się bezużytecznem rupieciem w ręku żołnierza, którego duch załamał się pod wpływem deprymujących, rozkładowych czynników współczesnego boju; najlepsza i naidokładniejsza mapa staje się mętną plamą dla oczu dowódcy, którego wola ugięła się i rozpadła pod naciskiem zmiennych losów wojny. Spójrzcie na armię rosyjską w odwrocie

z pod Mukdenu· pędzi przed siebie oszalała, zniekształcona masa ludzka, parta naprzód panicznym strachem, który w jeden rwący potok skłębia ludzi i zwierzęta, żołnierzy i oficerów, plącze w chaotyczny tłum jednostki organizacyjne, wali na jeden stos tabory, juki, jaszcze, broń... Lada szwadron japoński, ukazujący się na horyzoncie, ba, — lada okrzyk, wyrwany paniką z gardła pierwszego lepszego ciury — porywa do ucieczki całe bataliony, pułki, dywizye, setki tysięcy żołnierzy zdrowych, silnych, nienaruszonych, fizycznie zdolnych najzupełniej do boju. Lecz dusza armii prysła, i oto walą się bezsilnie w błoto stalowe, przepyszne ciała szybkostrzelnych armat i drogę zaścielają stosy rzuconych w popłochu karabinów.

„A la guerre les trois quarts sont les affaires morales; la balance de forces réelles n'est que pour un autre quart". Na wojnie powodzenie w trzech czwartych zależy od sił moralnych i tylko w jednej czwartej od sił materyalnych. Stara formuła napoleońska nietylko nie przestała być prawdziwą dla wojny współczesnej, lecz przeciwnie, zyskała dzisiaj na sile i wyrazistości. Niechybnie bowiem, rozwój broni palnej i technicznych narzędzi wojny, wprowadzając do taktyki duże przestrzenie, oraz przedłużając w wielkim stopniu czas trwania boju, przenosi coraz bardziej jego istotę w dziedzinę sił czysto psychicznych. Obecnie żołnierz rzadko walczy mięśniowym wysiłkiem; rzucony z reguły w linię tyralierską, osamotniony niemal na „pustem" wskutek wyzyskania terenu polu walki, siłę fizyczną i bystrość wzroku wspomagać musi inteligencyą i inicyatywą; pozbawiony opory moralnej, jaką daje szyk zwarty, podniet wzrokowych właściwych dawnej wojnie, widoku wroga, wreszcie pozbawiony uniesienia i zapamiętania walki bezpośredniej, pierś w pierś, — przeciwstawiać musi wyczerpującej atmosferze długotrwałego boju znaczną odporność nerwową.

Paradoksalny aforyzm Frankowskiego z r. 1863: „Kijami zdobędziemy karabiny, karabinami armaty, z armatami fortece", pomimo całej swej jednostronności i bijących w oczy braków, bardziej w gruncie rzeczy odpowiada istocie wojny, aniżeli popularna do niedawna w społeczeństwie polskiem, zrodzona w słabości ducha, płynąca z niewiary w siły własne apoteoza techniki i narzędzia, koncepcya wszechzbawczej „maszyny piekielnej" („Róża" Katerli). Prawda, określająca z punktu widzenia interesów wojny stosunek psychiki do techniki, leży między tymi dwoma biegunami i znajduje dość ścisłe ujęcie w cytowanej formule Napoleona. Historya wojenna zna przykłady olbrzymich improwizacyi technicznych, dokonywanych skutecznie w bezprzykładnie ciężkich i trudnych warunkach; nie zna natomiast zwycięstw odnoszonych w upadku du-

cha. W roku 1870 patryotyzm Francyi po kapitulacyi Bazaine'a i Mac-Mahona w przeciągu sześciu tygodni improwizuje sześćsettysięczną armię obrony narodowej. Improwizuje w dosłownem znaczeniu, gdyż po Metzu i Sedanie z armii regularnych nie pozostało nic zgoła na kadry dla nowych formacyi. Toteż w wojskach Gambetty adwokaci dowodzą batalionami, oficerowie okrętowi dywizyami i korpusami, zaś inżynier cywilny, Freycinet, pełni funkcye szefa sztabu głównego. Armie regularne walczyły tylko dwa miesiące; armie obrony narodowej dwa razy dłużej opierają się przemożnej sile tryumfującego przeciwnika, odnosząc często zwycięstwa. W r. 1831 liczna, doskonale uzbrojona i bitna armia nie zdołała zrównoważyć i okupić niedołęstwa wodza i słabości ducha narodowego.

Tak więc pierwszym obowiązkiem wychowawcy wojskowego, pragnącego świadomie spełniać swe zadania, jest moralne przygotowanie swych podkomendnych do wojny. Teza powyższa, skoro rozważać ją poczniemy na tle naszych prac, zamiarów, celów i dążeń, nabiera głębszego jeszcze znaczenia i wyrasta ponad zwykły poziom. Składa się na to cały szereg czynników: swoistość i odrębność warunków, wśród których militaryzm polski powstał i utrwalił się, wśród których krzepnąć nadal i spełniać swe przeznaczenia musi, — nędza środków i możliwości, nieznana zgoła żadnej armii regularnej; dalej znane ujemne cechy naszej psychiki narodowej, w życiu wojennem specyalnie zgubne i szkodliwe; wreszcie odbojowienie społeczeństwa, zanik tradycyi i ducha rycerskiego, deptanego z rozmysłem i konsekwentnie w ciągu ostatnich lat pięćdziesięciu, niszczejącego i konającego zwolna w zaduchu niewoli, w atmosferze strachu i pełzania przed wrogiem. Stąd właśnie wyrasta zasadniczy problemat odradzającej się wojskowości polskiej: przeoranie współczesnej duszy narodowej, przystosowanie jej do potrzeb i zadań wojny, odgrzebanie z pod popiołów instynktu żołnierskiego, stworzenie odpowiadającej wymaganiom czasu wojskowej kultury psychicznej w społeczeństwie. Nasza praktyka organizacyjna wykazuje pewne niedomagania w kierunku wychowawczo-ideowym, braki pod względem moralnego oddziaływania instruktorów na żołnierzy. Źródło zjawiska tkwi z jednej strony w metodach pracy, wytworzonych przez rok zeszły, gdy wisząca nad głowami groza wojny wymuszała pośpiech w celu możliwie szybkiego przećwiczenia i elementarnego choćby wyszkolenia materyału ludzkiego, który w przeciągu paru miesięcy dwudziestokrotnie powiększył szeregi Związków. Powstały formy masowej, rzekłbym fabrycznej produkcyi szkolnej; pociągnąć one musiały nieuchronnie za sobą osłabienie procesów wychowawczych. Druga przyczyna zjawiska leży w znanej i psycholo-

gicznie usprawiedliwionej tendencyi, panującej dość powszechnie wśród ludzi, rozpoczynających studya militarne. Zetknąwszy się bliżej z ogromem współczesnej wiedzy wojskowej, nabierają oni przesadnego szacunku dla olbrzymiego, skomplikowanego mechanizmu wojny dzisiejszej i dlatego skłonni są upatrywać w postępach technicznych alfę i omegę naszej filozofii organizacyjnej. Stąd praca szkolna, która winna być organicznem zespoleniem pierwiastków wychowawczych z pierwiastkami ściśle technicznymi, biegnie jednostronnie, z krzywdą dla przyszłości, zresztą nieraz z ujmą dla doraźnych wyników pedagogicznych. Anormalność nakreślonego stanu rzeczy zarysuje się dobitniej, jeśli zważymy nadto, iż organizatorskim celem owej pracy jest wytworzenie materyału kadrowego; że w przyszłości zasób nagromadzonej w nowych szeregach energii moralnej wystarczyć musi na zasymilowanie świeżych, napływowych mas, rozwijających kadry, — na przetworzenie całości w armię jednolitą, zdatną pod każdym względem do boju. Wiadomo powszechnie, jak wielkie znaczenie na wojnie posiada dobra, spoista organizacya. Otóż najlepszy plan organizacyjny, choćby najtroskliwiej i najszczegółowiej opracowany, staje się fikcyą i papierową wartością, jeśli armii brak spoideł moralnych. Armia taka pomimo pozornej architektoniki, pozostanie w gruncie rzeczy tłumem o dążnościach odśrodkowych, rozpryskującym się pod wpływem każdego silniejszego wstrząśnienia. Jedynie żelazna dyscyplina, bezwzględna karność, zaufanie wzajemne dowódców i podkomendnych, wreszcie zżycie się wewnętrzne warunkują ową spoistość organizmu wojskowego, która stanowi jedną z najważniejszych podstaw powodzenia, lub ostoję i oparcie, pozwalające przetrwać chwile krytyczne, okresy nieszczęść i porażek. Brak powyższej spoistości łącznie z małą odpornością na trudy i niewygody życia bojowego stanowi najbardziej ujemną stronę wojsk milicyjnych lub improwizowanych, powoduje ich małą zdolność do działań zaczepnych. W r. 1863 zdarzało się niejednokrotnie, iż oddziały powstańcze nieźle stosunkowo uzbrojone i zaopatrzone, nazajutrz p o o d n i e s i o n e m z w y c i ę s t w i e, nieścigane przez nikogo i bynajmniej nie rozbite, rozbiegały się po lasach lub przechodziły granicę. Słaba dyscyplina i mała spoistość organizacyjna źle znosi nawet dodatnie wstrząśnienia, nie wytrzymuje wzruszeń nerwowych i reakcyi psychicznej, jakie powoduje każdy bój, choćby zwycięski. Analogiczne, niezwykle ciekawe wypadki notują opisy ostatniej wojny bałkańskiej, — oczywiście, po stronie źle zorganizowanej armii tureckiej. W bitwie na linii Adryanopol-Kirkkilisse IV. korpus turecki utrzymawszy w ciągu 2. października z powodzeniem swe pozycye, ba, nawet zmusiwszy Bułgarów do odwrotu, dnia na-

stępnego cofa się *bez żadnej widocznej przyczyny*, pomimo, iż bój trwa dalej na całym froncie; cofa się w nieładzie o 20 kilometrów wstecz (Tchiflik-Bostanli), porzucając po drodze część swej artyleryi! Dla ilustracyi dodać należy, iż jeszcze 25. października w obrębie dawnej pozycyi IV. korpusu pełniła służbę ochronną na lewem skrzydle tureckiem dywizya kawaleryi, aż do wzmiankowanego dnia niedostrzegając nawet śladów ofenzywy bułgarskiej w danym kierunku.

Przechodzę z kolei do omówienia ujemnych cech naszego charakteru narodowego, którego przetworzenie i przystosowanie do potrzeb wojny stanowi, powtarzam, najistotniejszy cel wychowawczy polskiego militaryzmu.

Łatwa mobilizacya, lecz równie łatwa demobilizacya, zdolność do krótkotrwałych, słomianych entuzyazmów, brak wytrwałości, uporu i charakteru w osiąganiu zamierzonych celów; pospolita zwłaszcza wśród inteligencyi neurastenia i słabizna nerwowa; skłonność do sejmikowania, przeczulona refleksyjność i hyperkrytycyzm; częsty brak instynktu karności, nieumiejętność podporządkowania własnego zdania cudzej decyzyi, wyodrębnianie się w imię małych różnic — oto wrogowie niebylejacy, których lepiej nie brać z sobą w pole, którzy sieją wśród nas zniszczenie gorsze od wielu braków technicznych. Wyhodowawszy z trudem anemiczny i ząbkujący jeszcze militaryzm, dzielimy się na dziesiątek bezmała „armii" i „armijek". Wieczna polska tragedya; strategiczny nonsens, przeczący jednemu z podstawowych praw wojny — zasadzie koncentracyi sił, jedności władzy, woli i odpowiedzialności wojennej. Niema chyba narodu, któryby w równej mierze jak Polacy posiadał wrodzony popęd do różniczkowania się bez końca w każdej sferze działalności, do atomizacyi wysiłków, zwanej dla okłamania sumień szlachetną emulacyą sił i czynnikiem twórczego rozwoju w narodzie. Niema chyba społeczeństwa, któreby posiadało tyle wrodzonego kultu dla wszelkiego gatunku „opozycyi", bez względu na jej rodzaj i zakres, kultu, indentyfikującego z rozumem i polotem czysto negacyjną, nietwórczą krytykomanię. Są to skłonności z punktu widzenia wojennego nadzwyczaj szkodliwe, powodujące zazwyczaj niebezpieczne tarcia w armii, a zwłaszcza w jej elementach kierowniczych. Żołnierz musi umieć pobierać decyzyę i umieć czuć szacunek dla decyzyi cudzej. Technika pobierania decyzyi wojennej polega na jej jednostkowości i nie znosi elementu dyskusyi; już Napoleon powiedział, że najlepszym środkiem, by nic nie postanowić jest zwołanie rady wojennej. Decyzya, choćby mniej przejrzysta taktycznie i strategicznie, lecz konsekwentnie i z żelazną wolą wprowadzona w czyn, będzie zawsze lep-

szą od postanowień silniej umotywowanych, ale szeregiem zastrzeżeń obstawionych i w wykonaniu chwiejnych.

Wola, wytrwałość i upór w osiąganiu zamierzonych celów, są cnoty żołnierskie, stanowiące nieodzowny warunek powodzeń orężnych. Psychologia wojny nie zna nic fatalniejszego nad owe krótkotrwałe słomiane entuzyazmy, kończące się rychło reakcyą i depresyą moralną; nic tragiczniejszego na tle warunków współczesnego boju nad ową neurasteniczną skłonność do szybkiego zużywania i wyczerpywania się psychicznego. Oto wrogowie straszliwi, których wychowawca wojskowy wszelkiemi siłami zwalczać musi. Istnienie tych szkodliwych pierwiastków występuje wyraźnie na jaw już w obecnym, przygotowawczym okresie naszej działalności. Znałem plutony, liczące w roku zeszłym od 40—50 ludzi, z których dzisiaj ani jeden w organizacyi nie pozostał. Obywateli, pracujących w Związku od początku jego istnienia aż do chwili obecnej na palcach policzyćby można. Wiadomo, jak znaczne szkody pod względem moralnym i technicznym wyrządza nam ów ustawiczny przypływ i odpływ sił ludzkich. Niweczy on ciągłość pracy, opóźnia jej postępy, usuwając elementy, które, normalnie biorąc, stanowićby winny przodującą i najbardziej wyszkoloną warstwę organizacyjną. Przyczyna zjawiska tkwi niewątpliwie we właściwościach polskiej natury, niezdolnej do długotrwałych, spokojnych wysiłków, — w słabości charakteru poszczególnych jednostek, śpieszących likwidować swe ideowe obowiązki z powodu pierwszej lepszej trudnostki życiowej. W naszych warunkach ograniczonej rozporządzalności materyałem ludzkim przeciwdziałanie złu polegać musi na zmniejszaniu wymaganej na rzecz Związku ilości czasu w wypadku, gdy zachodzi konflikt pomiędzy interesami organizacyi, a potrzebami życiowemi danej jednostki. Zato w wykonywaniu zredukowanych już, najdrobniejszych choćby obowiązków organizacyjnych, żądać należy bezwzględnego rygoru, ścisłości i ciągłości pracy. Złe rozwiązanie sytuacyi polega na łagodzeniu norm regulaminowych, patrzeniu przez palce na niedokładności służbowe, lub nadużywanie urlopów. Wszelkie w tym kierunku idące ustępstwa nie dają żadnych technicznych korzyści, wpływają natomiast ujemnie na stan psychiczny organizacyi, osłabiając jej wewnętrznego ducha, ów „esprit du corps“, który stanowi podstawę dzielności i rozpędu moralnego każdej wojennej zbiorowości. Jeśli zdołamy wytworzyć w szeregach naszych trwały ideowy stosunek do sprawy, określający służbę wojskową jako powinność ciągłą, nieustającą aż do chwili realizacyi naszych dążeń, bez względu na przemijające komplikacye osobiste i życiowe, to wypełnimy ważny punkt programu wychowawczego, przygotowując jednocześnie ma-

teryał ochotniczy do stanu całkowitej rozporządzalności, koniecznej na wojnie. Zaś dokonamy reszty, stosując w naszej praktyce szkolnej żelazną karność i dyscyplinę, pojętą nie jako środek, lecz jako cel zamknięty i skończony w sobie; dbając o wewnętrzne zżycie się szeregów między sobą, jakoteż podkomendnych i przełożonych; dbając o kulturę fizyczną młodzieży; zwalczając neurastenię, chorobliwy krytycyzm i warcholstwo, budząc instynkt żołnierskiej lojalności, budząc tęsknotę do siły i tężyzny wojennej; nie zaniedbując żadnej sposobności, by wytłómaczyć żołnierzom wewnętrzną, ideową treść naszych zasad służbowych; zwracając na wykładach i ćwiczeniach uwagę i kładąc ustawicznie nacisk na moralne zjawiska i prawa wojny.

Ci tylko zarówno z pośród żołnierzy, jak i wychowawców, którzy w wiedzy wojskowej ujrzą coś więcej, aniżeli martwą technikę, zaś w postanowieniach i przepisach regulaminowych coś więcej ponad czcze formy regulujące w sposób powierzchowny życie organizacyi; ci, którzy świadomie podkładać będą pod owe formy treść wewnętrzną, ożywiającą i nadającą głęboki sens często zbytecznym na pozór formułkom, — ci jedynie staną się współtwórcami ducha i siły moralnej przyszłej armii polskiej.

Spotykałem się niejednokrotnie z argumentem, iż dopiero wojna wytwarza żołnierza w całkowitem słowa tego znaczeniu. Bezwątpienia, tkwi w zdaniu powyższem pewna doza słuszności, zwłaszcza, jeśli zważymy szczupłość i surogatywność znajdujących się obecnie w naszem rozporządzeniu środków. Niechybnie jednak i wojna nie zdoła wykrzesać z próżni niezbędnych czynników psychicznych; może ona jedynie uzupełnić, rozwinąć i pogłębić wrodzone lub nabyte cechy charakteru, jakie człowiek wynosi z sobą w pole. Zresztą znana strategiczna zasada głosi konieczność najwyższego natężenia sił w początkach wojny. Zasada owa nabiera specyalnie wybitnego znaczenia w odniesieniu do takiej wojny, której okres wstępny przełamać musi moralne opory w społeczeństwie i sprawić jego duchową mobilizacyę. Stąd zaś jasnem się staje olbrzymie znaczenie powodzeń w boju wstępnym, niemożliwych do osiągnięcia bez uprzedniego wytworzenia znacznych wartości żołnierskich. *j.*

Z wojny bałkańskiej.

II.

TURCY.

Każdy, kto czytał „Beniowskiego“, pamięta pewno cudownie piękne strofy, zwrócone do mahometańskiego wschodu, z którym poeta zaznajomił się bliżej podczas swej podróży. Kraina ta, jak wyznaje Słowacki „przez podobieństwo śmierci“ tak mu ojczyznę postawiła przed oczy, że „serce mu wzięła i łzy mu wydarła“. Ten bezwiedny sentyment i mną owładnął, gdym przerzucał tragiczne karty dziejów tureckiej armii podczas ostatniej wojny i wciąż mi w uszach dźwięczał, jak stały refren, wiersz poety:

„..Próżno, ach próżno! Rany tajemnicze
Rozryły twoje nieszczęśliwe ciało!
Twoje mi śmiercią już blade oblicze
Umarłych moich ojców przypomniało...“

Wybaczą mi czytelnicy „Strzelca“, ten nieco sentymentalny i liryczny wstęp do suchej i sprawozdawczej notatki o działaniach armii tureckiej. Są one skądinąd niezwykle pouczające i to specyalnie dla nas. Dla nas dlatego przedewszystkiem, że od początku prawie tureccy wodzowie i kierownicy mieli do czynienia z koniecznością improwizacyi organizacyjnej.

Surowa, bezlitośna i... d i s o n s l e m o t, niemiecka nauka osądziła bezpowrotnie wszystko to, co trąci choć cokolwiek improwizacyą armii występującej do wojny. Na poparcie swych tez przytoczyć może także i kampanię turecką. Armia turecka w chwili wybuchu wojny znajdowała się w stanie znacznie gorszym pod względem organizacyjnym, niż armia Napoleona III. w 1870 roku.

Dla charakterystyki stanu rzeczy dosyć przytoczyć historyę III. korpusu tureckiego. Dowódca korpusu Machmud Muchtar Pasza przyjeżdża 17 października (pierwsza bitwa 22 października) dla objęcia komendy nad wojskami, które go widzą po raz pierwszy. Z trzech dywizyonerów jeden tylko — naczelnik 7-ej dywizyi — jest dawnym dowódcą, inni dwaj są świeżo mianowani. W kasie korpusu Muchtar Pasza znajduje 14 tureckich funtów, mniej więcej 320 koron!! Ósma dywizya występuje do boju w składzie aż... dwóch batalionów!! Wiele z pomiędzy batalionów liczy w swym składzie nie więcej niż 200—300 ludzi, stanowiąc w ten sposób raczej kompanię, nie batalion; pułk 8 kawaleryi występuje do boju w składzie 200 ludzi, a niezależna dywizya kawaleryi, osłaniająca koncentracyę i mobilizacyę armi. liczy raptem aż... 1300 szabel!!

Wreszcie do korpusu dodają jeszcze jedną dywizyę rezerwową z Afiun-Karahissar i korpus idzie do boju z 38 tysiącami ludzi, zebranych i zorganizowanych na prędce za pomocą złej czy dobrej — lecz improwizacyi. Po pierwszym boju pod Petra i Kirk-Kilisse, kor-

pus 23. października w zupełnym nieładzie cofa się do Vizy. Wszystko staje się „perakende", jak technicznie nazywają Turcy rozprószonych i błądzących bez związku organizacyjnego żołnierzy. Z tych perakende z nowymi na połowę dowódcami Machmud Muchtar Pasza improwizuje nową organizacyę korpusu, z którym staje do boju już 29-go — w pięć zaledwie dni po sproszkowaniu korpusu na poszczególne atomy aż do pojedynczego żołnierza. Szybkość w istocie zdumiewająca, godna zaiste zazdrości!

Z tym już najzupełniej zaimprowizowanym oddziałem — zwanym chyba dla tradycyi III. korpusem — Muchtar Pasza prowadzi ciężką trzydniową walkę na prawem skrzydle armii tureckiej podczas bitwy, znanej z gazet pod nazwą bitwy pod Lülie-Burgas. Pierwsze dni boju dają orężowi tureckiemu w „III. korpusie" powodzenie, słabe co prawda, lecz zawsze powodzenie. A gdy wreszcie lewe skrzydło i centrum cofa się w bezładzie, korpus wytrzymuje jeszcze dwudniowy bój, mając z lewego skrzydła poparcie takiegoż zaimprowizowanego oddziału, niewiadomo dlaczego noszącego szumną nazwę XVII. korpusu.

Wreszcie oba „korpusy" cofają się. Odwrót pociąga za sobą zupełny rozstrój wszystkich oddziałów. Turecka armia cofa się pod mury Konstantynopola na linię obronną Czataldży. Następuje nowa improwizacya z wojsk wszystkich korpusów, które się zmieniły wszystkie w bandy „perakende". Jeszcze jednak przed dojściem do Czataldży, Muchtar Pasza podczas odwrotu improwizuje organizacyę swego korpusu i z 9-ciu „dywizyi" formuje, już na szósty dzień po rozpoczęciu odwrotu 18-tysięczny korpus trzydywizyjny. Nowa improwizacya już w całej armii przeprowadzona pod Czataldżą wnosi bardzo mało nowego do pracy, przeprowadzonej podczas odwrotu przez Muchtara Paszę.

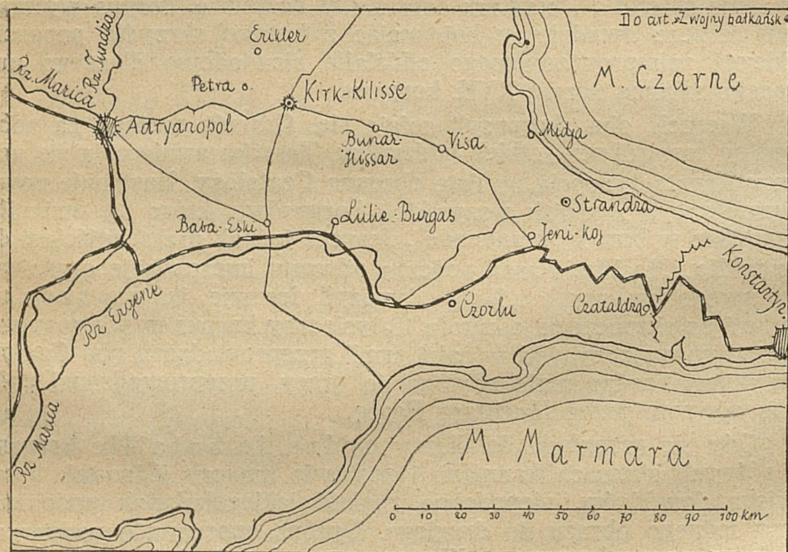
Gdy się przegląda detaliczny ordre de bataille korpusu w różnych okresach kampanii i zestawia numery jednostek i nazwiska dowódców, niepodobna znaleść jakiegokolwiek podobieństwa jednego obrazu do drugiego. Oprócz uporczywie powtarzanych numeracyi korpusu — III. — i dywizyi — 7., 8. i 9. — wszystko inne jest w każdym świeżym ordre de bataille zupełnie nowe. W ostatnim — na linii Czataldży — dano już spokój numerowaniu pułków i poprostu nazywano je: „skombinowany pułk nizamów takiego a takiego majora czy pułkownika".

Improwizacya organizacyjna była taką koniecznością dla armii tureckiej, że nawet podczas boju samego znajdujemy objawy tej pracy. Oto naprzykład ustęp z raportu podpułkownika Mechmed Ai beja, wysłanego w trzeci dzień boju pod Lülie-Burgas do jego naczelnika:

„Wobec tego, że po ostatnim boju wczorajszego wieczoru jednostki wojskowe ogromnie się pomięszały, sformowałem jako komendant lewego skrzydła dwa bataliony z pomiędzy wojsk, które trafiły do moich rąk. Jeden z nich — złożony z 270 ludzi i posta-

wiony pod dowództwo majora Dżemal beja — z ludzi należących do różnych pułków nizamu; drugi — 208 ludzi dowodzonych przez wicemajora Sia Effendiego z 23. pułku. Oba bataliony oddałem do prowadzenia podpułkownikowi Fenzi bejowi. Niepodobna mi było określić miejsca, dokąd oni właściwie należą, a że bój już się rozpoczął, zostawiłem bataliony wymienione do dyspozycyi Ekscelencyi".

Machmud Muchtar Pasza podczas boju improwizuje sobie sztab z chwilą, gdy został wyznaczony komendantem „2-giej wschodniej armii", złożonej z trzech „korpusów" — III., XVII. i XVIII. Materyałem do tego służą mu różni „perakende" oficerowie. Że tacy „perakende" nie byli rzadkością, niech świadczy następujący ustęp z raportu dywizyonera Dżemal beja.



„Sądzę, że byłoby bardzo pożytecznem, żeby dla zabezpieczenia mego prawego skrzydła do trzech batalionów dodać jeszcze dwa i wszystko pozostawić pod dowództwo naczelnika dywizyi rezerwowej z Angory, który objeżdża pozycye, nie mając żadnego wyznaczonego sobie zadania".

Intendantura, dostarczenie amunicyi — cała jednem słowem służba tyłu armii i korpusów musiała być w ten sam sposób improwizowana. Ten sam Muchtar Pasza dwa razy usiłuje zorganizować dla swego korpusu te pomocnicze a konieczne narzędzia wojenne. Za każdym razem dzieje się to za pomocą wyznaczenia oficerów „parakende", takich, co wypadkowo trafili do rąk Paszy. Jednem słowem, co krok to improwizacya, nie licząca się wcale

albo bardzo mało z tem wszystkiem, czem było pokojowe życie armii tureckiej.

To samo działo się w całej armii sułtana, we wszystkich innych korpusach i dywizyach. Trzeci korpus Machmuda Muchtara Paszy nie był wcale pod tym względem wyjątkiem. Gdy się te wszystkie raporty o nieszczęsnych „perakende“ przerzuca, doprawdy wydaje się, że się ma do czynienia nie z armią regularną państwa, mającego przygotowaną do wojny organizacyę wojskową, lecz z jakiemś powstaniem czy rewolucyą, wojną bez uregulowanej i będącej w niezaprzeczonem posiadaniu bazy. Bodaj jedynie Francya ze swymi przykładami z wielkiej francuskiej rewolucyi i z d é f e n s e n a t i o n a l e 1870 roku mogłaby być pod tym względem porównywana z Turcyą podczas ostatniej bałkańskiej wojny. Jeśli mi wolno trawestować Słowackiego, to powiem, że przez to „podobieństwo“ ale nie „śmierci“, lecz — życia i to życia wojennego, właśnie te obrazy z wojny bałkańskiej przykuły moją uwagę do strony tureckiej, a sądzę, że studya nad improwizacyjną pracą wodzów muzułmańskich dać nam mogą i muszą niezwykle dużo pouczającego.

Przedewszystkiem słów parę ogólnych o samej improwizacyi. Jak powiedziałem wyżej, bezlitośna nauka z pogardliwym uśmiechem wzrusza ramionami na ciężkie, w krwawym pocie czynione próby improwizowania organizacyi wojskowej, z złośliwym tryumfem wskazując na następstwa takiej imprezy — we Francyi w 1870 roku, w Kuropatkinowskich improwizacyach w wojnie japońskiej, wreszcie przypisze klęski tureckie właśnie tej okoliczności. A jednak... jednak, nowoczesna nauka o wojnie zaczyna się właściwie od improwizacyi republikańskich i napoleońskich armii, od czasów, gdy mniej się namyślano nad stworzenem prawie bez kadrów 100-tysięcznej armii, niż obecnie nad dodaniem do mozolnie stworzonej organizacyi jednego jakiegoś batalionu. I wtedy improwizacya dała Francyi absolutne zwycięstwo nad wrogami, jeszcze przedtem, nim geniusz Napoleona zajaśniał w całej pełni, przedtem, nim została wytworzona Wielka Armia Jeny, Austerlitzu, Wagramu i Friedlandu.

Bez względu jednak na słuszność czy niesłuszność poglądów na improwizacyę organizacyjną wojska — prawdą bezwzględną pozostanie: wiele ten może, kto musi. I dla tych, co muszą, niezwykle pouczającem będzie przyjrzeć się, jak dawali sobie radę inni, również będący w przymusowem położeniu, w danym wypadku Turcy.

Pierwsza improwizacya przed bitwą pod Petra i Erikler ma do czynienia z materyałem ludzkim w stanie zorganizowanym: batalionami, brygadami i dywizyami takiemi, jakiemi je wytworzyło pokojowe życie armii tureckiej, jakiemi je dała źle obmyślana mobilizacya, nie licząca się z brakiem komunikacyi porząd-

nej na tyłach armii. Praca organizatorska wodzów tureckich, zmuszonych do stoczenia boju z armią, nierozwiniętą do stopy wojennej, musiała polegać na usunięciu szkodliwych fikcyi w postaci dywizyi dwubatalionowych, pułków o sile paru kompanii, wreszcie na usunięciu odrazu materyału ludzkiego, niedostatecznie lub wcale nie ćwiczonego z szeregów, przeznaczonych do boju. Generałowie tureccy nie uczynili tego. Działała w nich jeszcze bezwiednie wiara w słuszność zarządzeń mobilizacyjnych, przekonanie o wartości niezmiernej całej maszyny organizatorskiej państwa i armii. Wyniki jednak tej niechęci do improwizowania organizacyi większych oddziałów, gdy maszyna już zawiodła, ciężko dały się we znaki Turkom.

Fikcyjne bataliony, pułki, brygady, dywizye, korpusy i armie, zajmowały zupełnie realną przestrzeń, nieodpowiadającą najzupełniej — realnej sile, którą posiadano. Tak w pierwszej bitwie na froncie 40-kilko kilometrowym wystawiono jakie 60 tysięcy ludzi. W drugiej — pod Lülie-Burgas — front 50-cio kilometrowy obsadzony był 70 tysiącami ludzi. Dopiero na pozycyach pod Czataldżą długość frontu dochodzi do nieco normalniejszego stosunku z ilością kombatantów.

Stosunek różnych rodzajów broni stawał się również zupełnie nienaturalnym. Dla przykładu przytoczę 7-ą dywizyę, słabą w swoim składzie, liczącą nie więcej, niż 6—7 tysięcy ludzi, a obciążoną 12 bateryami (72 działa) artyleryi, idącą po ciężkim, rozmokłym gruncie dla osłony prawego skrzydła armii. O zdolności do manewru bitewnego, koniecznego przy ochronie skrzydłowej, chyba mowy być nie mogło — piechota poprostu stawała się zwykłą asekuracyą dla swej ledwo poruszającej się artyleryi. To też 7-a dywizya zadania swego nie wypełniła, a przy odwrocie wielką część artyleryi pozostawiła w błocie na łup nieprzyjaciela. Wynikało to zupełnie naturalnie z faktu, że artylerya — ilość dział, nie parków amunicyjnych — przy wadliwej mobilizacyi stała w rażącej sprzeczności z gotowością innych rodzajów broni, a nikt z dowodzących w pierwszych dniach wojny nie ośmielił się targnąć na „nieimprowizowane“ schematy mobilizacyjne, z całą rzemieślniczą precyzyą obdarzające Turcyę aż 24-ma korpusami trzydywizyjnemi — naturalnie o papierowej jedynie wartości.

Oprócz fikcyjnych batalionów i korpusów w szeregach tureckich znaleźli się również i fikcyjni żołnierze, t. j. tacy, których poprzednie życie w czasie pokoju nie przygotowało pod żadnym względem do roli żołnierza na wojnie, tacy, którzy, jak świadczy jeden z oficerów tureckich w swym raporcie, „przykładali kolbę karabinu podczas strzelania do czoła (sic!) albo brzucha“. Wiara w papierową mobilizacyę i bojaźń improwizowania i w tym wypadku powstrzymała wodzów tureckich od wnoszenia jakichkolwiek zmian do schematu mobilizacyjnego. Wciskano takich fikcyj-

nych żołnierzy, jak i wrogich sobie Greków i Bułgarów do szeregów, prowadzonych do linii tyralierskiej, okopów strzeleckich i t. d. Liczba takich żołnierzy była względnie duża dla tego, że wyzyskano już poprzednio lepszy materyał ludzki w walce z powstaniem albańskiem i wojnie trypolitańskiej, a zgodnie ze sprawiedliwością bezduszną prawa nie chciano powoływać po raz drugi w ciągu roku tych samych rezerwistów. Na tę więc najpoważniejszą potrzebę w ogromnej ilości wystarczać musiały wybiórki, wciągnięte na listę rezerwy jedynie wobec „konstytucyjnej" równości wszystkich wobec prawa.

W organizowaniu więc wojska zabrakło w pierwszych dniach ducha inicyatywy i improwizacyi. Pewne rzeczy czyniono z musu, lecz wogóle widoczną była uległość przepisom i normom. wypracowanym podczas pokoju, normom, które swą niedostateczność i niedomaganie do warunków wykazały w całej pełni. Najwięcej być może improwizacyjnej pracy organizatorskiej włożono w te kilka pierwszych dni wojny w musową organizacyę pomocniczych narzędzi wojny — intendanturę i wogóle administracyę wojskową, w sprawy najtrudniejsze do zaimprowizowania i stanowiące zawsze piętę achillesową każdej improwizacyi wojskowej. Brakło wszystkiego — odzienia i obuwia dla spędzanych rezerwistów, wozów i koni dla kolumn prowiantowych i amunicyjnych, chleba dla ludzi, owsa dla koni, a dla wszystkiego tego zdolnych i umiejętnych administratorów.

Z taką „niedoimprowizowaną" armią wodzowie tureccy stoczyli pierwszą bitwę na froncie Timurhauli-Erikler dnia 22. i 23. października, bitwę, która zakończyła się zupełną porażką Turków. Ogromna większość wojska uciekła najhaniebniej z pola bitwy, nie będąc często nawet ścigana przez nieprzyjaciela. Nieznaczne straty — 10-ciu, 15-tu ludzi — wystarczały, aby całe bataliony i pułki w panicznym strachu i popłochu, strzelając do siebie wzajemnie, szukały ratunku w ucieczce. Prawie połowa artyleryi została na polu w błocie. Fortyfikacye Kirk-Kilisse zostały opuszczone bez wystrzału, gdyż na posterunku w nocy pozostał tylko komendant korpusu ze swym sztabem i 150 „perakende" z różnych pułków. W takim III-cim korpusie nie mogło być nawet mowy o sformowaniu jakiejkolwiek aryergardy, bo generał, któremu to poruczono, jeden jak palec, nawet bez adjutanta. musiał sprawować tę odpowiedzialną służbę, naturalnie bez żadnego pożytku dla niej.

Nocny odwrót — raczej ucieczka — w nocy z 22. na 23. dla jednych i z 23. na 24. dla drugich, zmienił nieledwie całą armię turecką w proszek ludzki, w którym nie było mowy o organizacyjnym związku pomiędzy żołnierzami. Na szczęście dla Turków nieprzyjaciel nie ścigał i zadowolił się zajęciem opuszczonych przez pobitą armię stanowisk. Dało to czas — bardzo krótki zre-

sztą — dla zaimprowizowania nowej organizacyi wojskowej. Tym razem konieczność improwizacyi była tak widoczną, że największy niewolnik papierowych urządzeń i instytucyi musiał do niej przystąpić. Sięgnęła ona też głębiej w istotę rzeczy.

Przedewszystkiem materyał ludzki, z którego można było wykroić armię, był tym razem całkiem inny. Nie był to przeważnie, jak poprzednio, żołnierz dostarczony przez administracyę cywilną i wojskową z kraju na podstawie istniejących praw, owszem byli i tacy w szeregach nowych rezerwistów, złączonych w dywizye i bataliony, o ile ogólna panika i popłoch nie rozbiły w puch tych związków organizacyjnych, lecz była to mniejszość. Większość miała w sobie coś z charakteru ochotniczego. W istocie — przy sproszkowaniu armii podczas ucieczki ustała wszelka kontrola władz nad ludźmi, każdy zatrzymywał się tam, gdzie chciał i każdy mógł uniknąć, jeśli tego sobie życzył, dalszej służby w wojsku, chociażby wciskając się do ogromnego tłumu niewalczących tureckich włościan, uciekających przed okropnościami wojny do stolicy państwa — Konstantynopola. Zostawali więc ci, co mieli w sobie więcej hartu, chęci do obrony ojczyzny, wreszcie ci, co nie zatracili w tym potopie resztek wychowania wojskowego — dyscypliny wewnętrznej. Improwizacya miała trudniejsze zadanie, coprawda, gdyż operowała nieledwie jednostkami ludzkiemi, nie zorganizowanemi uprzednio grupami, lecz materyał był za to stanowczo lepszym i odpowiedniejszym dla celów wojny. Znikł naprzykład z wojska zupełnie chrześcijański element, z natury rzeczy ciążący do nieprzyjaciela, znikli też słabsi duchowo i fizycznie.

Jak daleko sięgał ten, że się tak wyrażę, naturalny dobór, można sądzić z cyfr następujących. Trzeci korpus stanął do boju pod Erikler-Petra w składzie 4 dywizyi, liczących w sumie 38 tysięcy ludzi. Wieczorem zaś 27. października, na czwarty dzień po ukończeniu bitwy, Machmud Muchtar Pasza raportował ministrowi wojny, że ma pod swemi rozkazami w Vizie 10 tysięcy ludzi, dwóch — z pomiędzy czterech — dywizyonerów i... żadnego urzędnika z intendantury. Straty w bitwie nie były duże — najwyżej tysiąc ludzi — reszta, to jest strata z ucieczki, strata gorszego materyału ludzkiego na podstawie naturalnego doboru. W innych korpusach działo się naturalnie tak samo, jak w III-cim.

Poza tem zaczęto segregować materyał według jego zdatności dla tych czy innych celów. Jak wspomniałem wyżej, w szeregach tureckich znajdowało się całe mnóstwo ludzi, którzy w czasie pokoju nie otrzymali żadnego wyszkolenia wojskowego; byli to właśnie ci, co strzelali z kolbą przyłożoną do czoła, co nie mieli najmniejszego wyobrażenia o celu noszonych przez się łopatek i innych podobnych rzeczach. Tym razem, wszędzie, gdzie to się udało uczynić, formowano przy batalionach kompanie z niećwiczonych uprzednio ludzi, kompanie przeznaczone dla służby

transportowej i wszelkich prac pomocniczych. Zmniejszało to stan liczebny wprowadzanych do boju karabinów — bataliony często liczyły już tylko dwie słabe kompanie — lecz zyskiwało się na tem, że karabiny nie były fikcyjne.

Jeżeli dodamy konieczne starania o zaimprowizowanie za pomocą oficerów „perakende" intendantury i etapów — pracy nieco ułatwionej wobec skrócenia linii komunikacyjnej o 2—3 marsze dzienne — znajdziemy pracę organizatorską wodzów tureckich niezmiernie trudną i ciekawą, tem trudniejszą, że czynioną prawie pod kulami nieprzyjaciela. Zaiste — elastyczność natury tureckiej jest przedziwną, gdy po sproszkowaniu armii w pięć dni potem można było wykonać rozkaz głównodowodzącego powszechnej ofenzywy na całym froncie. Naturalnie że w tym terminie praca organizatorska zakończoną nie była.

Następnie bitwa pod Lüle-Burgas. Turcy walczą trzy dni na całym froncie, pięć na wschodniem, prawem skrzydle. Walka to najkrwawsza w całej wojnie, niczem nie przypominająca pierwszej bitwy na północy od Adrianopola i Kirk-Kilisse. Improwizacya wytrzymała próbę — Turcy bitwę co prawda przegrali, lecz zadali tak ciężkie straty Bułgarom, że o pościgu mowy być nie może i odwrót odbywa się w większym porządku i z bardzo małą stratą materyału wojennego — artyleryi, amunicyi i wozów.

Trzecia improwizacya — podczas odwrotu po bitwie pod Lüle-Burgas i na pozycyach obronych Czataldży — zasadniczo nie różni się od poprzedniej w stosunku do materyału ludzkiego. Natomiast wprowadzoną zostaje zasadnicza zmiana w organizacyi armii wogóle. Znikają nareszcie fikcyjne, papierowe korpusy i dywizye z niepotrzebną i szkodliwą egzystencyą oficerów i generałów, „nie mających dla siebie żadnych zadań". Cała armia podzieloną została na trzy realne tym razem korpusy z istotnemi dywizyami, pułkami i batalionami. Improwizacya zaś administracyjna jest znakomicie ułatwiona przez bliskość głównej bazy — Konstantynopola — z ogromnymi środkami przewozowymi i możliwościami administracyjnemi. Na tej linii armia turecka daje wreszcie skuteczny odpór wrogowi i z niej z chwilą odpowiednią wychodzi dla odwojowania choć części tego, co straciła uprzednio.

Jak widzimy, w ciągu jednomiesięcznej kampanii budowa armii tureckiej uległa gruntownej przeróbce. Nieledwie kamienia na kamieniu nie pozostało z poprzedniej papierowej organizacyi, a inicyatywa improwizacyjna wodzów tureckich bodaj zbawiła państwo od zupełnego i ostatecznego rozbicia. Nie improwizacya więc w klęskach Turcyi zawiniła. O istotnych przyczynach porażek — innym razem. *Jan Piłsudski.*

Karabiny maszynowe.

I. Historya i charakterystyka ogólna.

Jak każde poważne ulepszenie techniki wojennej oddziaływa na taktykę, wywołując nieraz zasadnicze zmiany jej głównych zasad, tak na odwrót postępy w zakresie sztuki wojowania stwarzają potrzebę nowych wynalazków technicznych.

Słuszność powyższej tezy stwierdza dowodnie historya wynalazku karabinów maszynowych.

W wojnie prusko-austryackiej z r. 1866, skądinąd tak fatalnej dla armii austryackiej, sławą okryła się przecież jej artylerya. Wykorzystując każde działo możliwie najwcześniej, gospodarząc odpowiednio amunicyą i stosując racyonalną taktykę ognia, dali wówczas Austryacy przykłady racyonalnego użycia artyleryi w nowoczesnej wojnie.

Zadaniem artyleryi było przygotowanie ogniem ataku piechoty, by go później w miarę możności wspierać i wzmacniać i to w owych nawet chwilach, w którychby stosowanie powyższej zasady pociągało za sobą zatratę poszczególnych bateryi.

Zasady te do dnia dzisiejszego w głównych zarysach stosowane, zrodziły się w ogniu walk z r. 1866, znalazły swe potwierdzenie w późniejszej wojnie francusko-pruskiej, świetnie tym razem zastosowane przez Prusaków, którym dały zwycięstwo w 1870 r., pomimo, że Francuzi posiadali wówczas daleko technicznie sprawniejszy karabin Chastepôta. I jakkolwiek wiele z przyczyn zwycięstwa pruskiego tkwi korzeniami swymi w doskonalszej technice bojowej Prusaków, jak również we wzorowej naówczas dyscyplinie żołnierza pruskiego, to jednak najwalniejszą dźwignią ich powodzenia było wszechstronne użycie artyleryi, której autorytet, powstały w wojnie austryacko-pruskiej, wzrósł przez to znacznie.

Równocześnie jednak stwierdzono, że artylerya spełnić może tylko pierwszą część swego zadania w całej rozciągłości, polegającą na przygotowaniu przy pomocy ognia, ataku piechoty. O ile jednak idzie o wspieranie piechoty w dalszym ciągu i potęgowanie jej siły rozpędowej, artylerya zawodzi prawie zawsze, pominąwszy wyjątkowe warunki. Ujemna ta strona ognia artyleryjskiego wyraźnie zaznaczyła się z chwilą pełnego przystosowania zasad taktycznych do tak zasadniczego wynalazku, jakim było zaprowadzenie w armiach broni odtylcowej, po zarzuceniu ataków kolumnami, a wprowadzeniu szyków luźnych. Przeciw formacyom luźnym granaty okazały się bardzo mało skutecznymi, szrapnel zaś nie był przystosowany do dział gwintowanych. Osłabiało to i ograniczało nietylko pomocniczą rolę artyleryi, lecz zmniejszało równocześnie jej wartość bojową, przez bezskuteczność obrony przeciwko piechocie na małe odległości. Niedomagania te, poza dążnościami do zmiany konstruk-

cyi pocisku armatniego, zrodziły myśl stworzenia broni, pośredniej pomiędzy działem a karabinem piechoty. Nowo wynaleziona broń miałaby przy równoczesnej lekkości umożliwić znaczne spotęgowanie ognia w obrębie skuteczności karabinu piechoty.

Sztab artyleryi francuskiej zajął się przed rokiem 1870 konstrukcyą kartaczownicy, która miała rozwiązywać powyższe zagadnienie; powstała mitralieza. Ten nowy rodzaj broni, zaprowadzony przez Napoleona III. do armii francuskiej, a stosowany przez sztab rosyjski przy szóstych bateryach rosyjskich brygad artyleryjskich, nie utrzymał długo swego autorytetu. Nie dawała miralieza korzyści, ani siły ognia działowego, posiadała natomiast prawie wszystkie ujemne strony artyleryi. Nie nadając się do walki ponad 2.500 kroków, ani nie posiadając dostatecznej siły, przedstawiały mitraliezy zdala widoczny i nader wygodny cel dla dalekonośnych dział, które też łatwo zwalczyć je mogły, unicestwiając w zupełności ich wpływ na losy boju w fazie ataku piechoty, co właśnie miało być zadaniem nowego wynalazku.

W tej formie „karabiny maszynowe“, użyte po raz pierwszy przez Francuzów w r. 1870 i przeciwstawione w sposób nieumiejętny artyleryi pruskiej, zawiodły w zupełności, ulegając zazwyczaj bardzo szybkiemu zdemolowaniu.

Z chwilą zaś udoskonalenia szrapneli, jako nowego pocisku dla gwintowanych dział, straciły mitraliezy wszelaki wpływ i znaczenie w polu, za wyjątkiem tak niezwykłych warunków, w jakie obfitowały walki Anglików z tubylcami w Sudanie. W tym jednym wypadku mitraliezy, zastosowane po stronie angielskiej, a użyte przeciwko licznemu, odważnemu, a nieznającemu najelementarniejszych podstaw taktyki wojownikowi, okazały się skuteczną bronią. Pozatem wycofano je w bardzo krótkim czasie z uzbrojenia polowych oddziałów wojskowych — przydzielając załogom twierdz, gdzie mogły być z powodzeniem użyte do ostrzeliwania t. zw. martwych pói i odparcia ataków piechoty.

W roku 1890 dokonał Amerykanin Maxim po 15-letnich próbach doniosłego wynalazku — będącego podstawą automatycznie funkcyonującego karabinu, t. zw. karabinu maszynowego. Równocześnie prawie Szwed Nordenfeld skonstruował ulepszoną mitraliezę z nieautomatycznym mechanizmem.

Obydwa typy karabinów maszynowych, wprowadzone drogą prób i doświadczeń do niektórych armii europejskich, stanowiły podstawę do daleko idących ulepszeń i wynalazków w tej dziedzinie, tak, że obecnie rozróżniamy cały szereg systemów tej broni. Zasadniczo podzielićby można istniejące karabiny maszynowe na dwie grupy, z których pierwsza stanowi typ pełny, druga zbliża się swym kształtem i wielkością do zwykłego karabinu piechoty.

W pierwszej grupie znajdziemy karabiny maszynowe następujących systemów: Maxim, Hotchkis, Puteau, Schwarzlose Wz. 07

i Wz. 12, Bergman, Dreyse, Colt, Skoda, Perino, Reveli,Kjellman. Do drugiej natomiast grupy t. zw. karabinów lekkich należą systemy: Madsen, Hotchkis, Kjellman, Levis, Berthier, Colt.

Poszczególne systemy różnić się mogą wzajemnie:

1. Sposobem samoczynnego ładowania.

2. Rodzajem magazynowania nabojów, które się odbywa przy pomocy pasów (gurt) płóciennych, albo metalowych, lub też przy pomocy magazynów o kształtach kasetowym, sierpowym, bębenkowym, lub w kształcie ram.

3. Statywem, na którym spoczywa karabin maszynowy. A może nim być laweta, oparta na kołach, sankach i trójnogach rozmaitego kształtu, lub też zwykłe oparcie jednonożne.

4. Sposobem sztucznego oziębienia rozgrzewającej się lufy karabinu, uskutecznianego przy pomocy wody, lub powietrza, albo też powietrza i wody zarazem.

5. Sposobem transportu karabinu maszynowego. W tym kierunku rozróżniamy karabiny ciągnięte przez konie, osły, psy, lub ludzi, albo niesione czy to przez zwierzęta juczne, czy też ludzi. Samochody, motocykle, sanki, narty bywają również używane i to w szerokim zakresie do transportu karabinów maszynowych. Rozróżniamy także karabiny maszynowe o stałem umocowaniu, czy to w twierdzach, czy też na okrętach, balonach do sterowania i samolotach.

Naogół cechuje karabiny maszynowe pod względem dodatnim:

1. Niewielka objętość, a więc mały ciężar i łatwość ukrycia przed wrogiem.

2. Niesłychana szybkość ognia (do 500 strzałów na minutę).

3. Stosunkowa łatwość zmiany stanowiska.

4. Łatwość zapasowania, do pewnych jednak tylko granic, potrzebnej w momencie strzelania ilości amunicyi.

5. Możność użycia karabinu i na odległości najmniejsze.

Do ujemnych cech karabinu maszynowego zaliczyć należy przedewszystkiem jego skomplikowany mechanizm, wymagający bardzo dobrego opanowania broni przez obsługujących go żołnierzy, powodujący częste usterki wewnętrzne, oraz niedozwalający na dłuższe wyzyskanie tej broni.

Szybkość ognia karabinu maszynowego nie stoi również w żadnym stosunku do zapasów amunicyi, jakie dany karabin może ze sobą bezpośrednio przewozić. Według dzisiejszych typów organizacyjnych, przypada na jeden karabin 10.000 nabojów. I to jest cały zapas amunicyi, którym karabin maszynowy bezpośrednio w boju rozporządza. Ponieważ zaś strzały padać mogą z szybkością 500 na minutę, wynikałoby więc z powyższego, że w ciągu jednego dnia walki, a więc 8 do 12 godzin, karabin maszynowy może być użyty zaledwie przez 20 minut. Zmniejszywszy intenzywność ognia o po-

łowę, a więc o 250 strzałów na minutę — otrzymamy 40 m. jako czas działania karabinu maszynowego w ciągu jednego dnia walki.

Już z najogólniejszych cech karabinu maszynowego wynikałoby, że jest on bronią o charakterze wybitnie zaczepnym. Nierozłącznie związany z piechotą, wspierający jej ataki, zdany jest jednakowoż na jej osłonę. Karabin maszynowy można nieść lub sunąć, aż do najbardziej wysuniętych naprzód łańcuchów tyralierskich, by go tam użyć w walce o przewagę ognia w pierwszym rzędzie — następnie zaś przy jego pomocy przygotować ostatni moment rozstrzygający, t. j. atak na bagnety. Po wyparciu zaś wroga z zajmowanego przezeń stanowiska, karabin maszynowy umieszczony na zajętej pozycyi uniemożliwia przeciwnikowi atak wtórny.

Karabin maszynowy stanowi również poważne wzmocnienie defenzywy i to aż do 2.500 × odległości. Przestrzeń opanowana intenzywnym a skutecznym ogniem karabinów maszynowych jest nie do przebycia nawet dla najzuchwalszego napastnika.

W obydwóch jednak wypadkach, w ofenzywie czy defenzywie, karabinami masz. posługiwać się można tylko chwilowo, w pewnych odstępach czasu. Dozwalając na niezwykle silną koncentracyę ognia nawet na bardzo małej przestrzeni, wykluczają karabiny maszynowe dłuższe ich użycie wskutek nazbyt szybkiego wydatku amunicyi, oraz wskutek pewnych technicznpch niedoborów — jak rozgrzewanie się lufy (już po upływie 5 m.). Karabiny maszynowe nadają się do błyskawicznego użytku, a więc w rozstrzygających momentach boju. Obfituje w nie każda bitwa, częstokroć zaś można je samodzielnie tworzyć. Używają więc karabinów maszynowych do ostrzeliwania bardzo korzystnych, a przemijających celów w zasadzce, przy przebywaniu przez przeciwnika ciaśniny, przy kontratakach, atakach wtórnych po zajęciu pozycyi wroga, oraz we wszystkich krytycznych chwilach przesilającej się walki, wreszcie przy pościgu, przy osłonie odwrotu i t. p. Nowy rodzaj broni nadaje się znakomicie do wojny partyzanckiej, której momenty główne posiadają wybitny charakter przypadkowości, charakter kryzysów wyzyskiwanych błyskawicznie, napadów wykonywanych znienacka, ale za to z największem wytężeniem energii i siły.

Ostatnie wojny stwierdziły najdowodniej użyteczność karabinów maszynowych, ich olbrzymią wagę. W wojnie anglo-burskiej było po stronie Burów 40 karabinów maszynowych syst. Maxima, po stronie zaś angielskiej po 2 na każdą brygadę piechoty. Skuteczność ich okazała się tak dużą, że po tej wojnie wprowadzono w armii angielskiej po 1 karabinie masz. na każdy baon piechoty i po 1 kar. na każdy pułk jazdy.

Pełne obywatelstwo wśród nowoczesnej broni palnej zdobyły sobie karabiny maszynowe dopiero we wojnie rosyjsko-japońskiej. Najlepiej zaświadczą o tem cyfry. W roku 1901 posiadała armia rosyjska 5 komp. karabinów maszynowych syst. Maxima po 8 ka-

rabinów, z których cztery znajdowały się przedtem na terenie Królestwa Polskiego, jedna zaś na półwyspieKwantung (rozmieszczenie powyższe świadczy wymownie o poczuciu pewności Rosyi na zachodnim terenie strategicznym). Z chwilą rozpoczęcia wojny stanęło więc do walki po stronie rosyjskiej 5 kompanii karabinów maszynowych, oraz 40 mitraliez starego systemu, umieszczonych w twierdzy Port Artur. Po stronie zaś japońskiej przeciwstawiono im zaledwie dwie kompanie karabinów maszynowych. Ale już w bitwie pod Mugdenem rozporządzali Japończycy przeszło 200 karabinami maszynowymi, we wszystkich zaś trzech armiach rosyjskich, skoncentrowanych na wschodnim terenie wojny znajdowało się w tym okresie wojny 68 sztuk tej broni. Doświadczenia poczynione wówczas dały tak korzystne wyniki, iż z końcem wojny rozporządzali Japończycy 320 karabinami maszynowymi w polu; Rosyanie natomiast stworzyli w swej armii z końcem 1905 roku kadry na 44 kompanii karabinów maszynowych (po 8 kar. w każdej), kształcąc we władaniu tą bronią 495 oficerów i 2320 żołnierzy.

Sławę swą i znaczenie, zdobyte w wojnie rosyjsko-japońskiej, podtrzymał i wzmocnił karabin maszynowy przez ostatnie wojny bałkańskie. Wszystkie ważniejsze potyczki i bitwy obfitowały w momenty, stwierdzające dowodnie jego doniosłość i wagę; jego nagła interwencya ratowała nieraz sytuacye beznadziejnie, zdawało się, przegrane.

Jak silnym był wpływ moralny tej broni, niechaj powie urywek wynurzeń oficera bułgarskiego, charakteryzujący jeden z bohaterskich epizodów bułgarskiej walki o Kirkkilisse:

„Nasz kapitan po krótkiem wahaniu dał znak do odwrotu, nie można bowiem było utrzymać się na dawnem stanowisku. W dzikich skokach potoczył się mój pluton w dolinę, podczas gdy ponad nami warczał intenzywny ogień karabinowy, trzymając żołnierzy tureckich w szachu i umożliwiając nam odwrót. Nagle rzucili się nasi ludzie ruchem błyskawicznym na ziemię, bez jakiegokolwiek rozkazu, a tylko instynktem wiedzeni. W powietrzu rozległ się od strony tureckiej dobrze nam znany i szarpiący nerwy, z tysiącznych gromkich atomów złożony głos karabinów maszynowych.

W trop za nim zbliżają się do nas w chyżych, złowrogich podskokach odgłosy kul, uderzających o ziemię, konsekwentnie jednak zdążających ku naszej linii. Aż nagle, zasyczało wokół nas stalowymi pociskami, obejmując nas strasznem wężowiskiem stalowych błysków, jak gdyby w tem miejscu rozpętało się całe piekło.

Ubezwładniający najodważniejszych strach padł w pierwszym momencie na nasze szeregi.

Czego nie mógł dokonać ogień karabinów piechoty, ani rozliczne działa tureckie, tego dokonywała ta pozbawiająca zmysłów, nieustająca chłosta ognia karabinów maszynowych, zasypujących nas

gradem niezwykle celnych pocisków. Żołnierze nasi zaprzestali strzelania — zamarli bez ruchu w obliczu wroga. A jeden za drugim padał, jak gdyby rażony piorunem.

Nie było wyboru — jak tylko naprzód — lub wstecz. Kapitan mój daje znak „naprzód". Podnosi się na kolana, aby w tymże momencie upaść na wznak bez wydania głosu. Wówczas ja zrywam się z ziemi, nie myśląc o niebezpieczeństwie. Jedna, jedyna myśl mną włada. Byle tylko uciec z tego miejsca, byle tylko jak najdalej od tego piekielnego ognia.

Naprzód!

Jak jeden żołnierz zrywa się wszystko, co żyje, za tym rozkazem, który działa, jak gdyby wybawienie, by runąć wściekłą, pozbawioną zmysłów ławą ku wrogowi i odetchnąć dopiero w najbliższej naturalnej osłonie terenu...." *W. Sikorski.*

Jak trzeba maszerować?

Zaczął się dla naszych oddziałów strzeleckich okres wytężonego życia wojskowego, okres ćwiczeń całodniowych i dłuższych, marszów dużych, często forsownych. Intenzywne ćwiczenia wiosenne są w każdej armii próbą tęgości fizycznej i moralnej żołnierza; cóż dopiero, gdy idzie o nasze plutony ochotników, często bardzo młodych, często niezahartowanych jeszcze, niezaprawionych do trudów wojny. Ćwiczenia te wypełnia co do czasu przeważnie maszerowanie: bo też najpowszedniejszą czynnością żołnierza na wojnie nie bój jest, lecz marsz, a w pewnej przynajmniej mierze nogami wygrywa się bitwy. Pułkownik Heusser, rozważając w wybornym artykule szwajcarskiego miesięcznika wojskowego szczegóły dyscypliny marszu, stwierdza, że tutaj właśnie, w marszach, da się osiągnąć cel idealny wszelkich ćwiczeń: przeprowadzenie ich na modłę wojenną.

We wszelkich innych ćwiczeniach polowych nawet armie regularne spotykają się w przeprowadzaniu ich na wojenną modłę z jedną przeszkodą poważną: brakiem tego, co wojnie nadaje charakter wojny, ostrego ładunku, brakiem śmierci i trwogi. Cóż dopiero rzec o naszych ćwiczeniach, przy których ślepe wystrzały odzywać się mogą tak rzadko... Każdy z nas z rozkoszą wspomina przebyte „utarczki" ćwiczebne, o ile przebieg ich był żywy, wynik uderzająco wyraźny — lecz dają one tylko bardzo słabe wyobrażenie o tym boju, w którym się naprawdę zabija i ginie, przegrywa lub zwycięża. Zato marsze nasze niejeden raz dawały nam już wyraźny, gorzki niekiedy przedsmak wojny.

We wspomnianym „Miesięczniku szwajcarskim dla oficerów wszelkiej broni" nalega pułkownik Heusser, by małą armijkę

szwajcarską zaprawiano jaknajbardziej do wielkich marszów; będzie ona tem silniejszą, im będzie prędszą; a wielkich marszów niepodobna dokonywać bez wdrożenia do nich żołnierzy. „Wytrwałość w marszu — powiada nasz regulamin musztry — jest bardzo ważną zaletą piechoty. Należy więc położyć nacisk na umiejętne wyćwiczenie żołnierzy w maszerowaniu“. Lecz samo zmuszanie ich co pewien czas do potęgowanego stopniowo wysiłku jeszcze kwestyi nie rozwiązuje; idzie o to, by wysiłek ten dawał najwydatniejsze wyniki, by nasi żołnierze, mający być za kilka miesięcy opiekunami i wychowawcami młodszych towarzyszy broni, wśród trudów maszerowania uczyli się tego wszystkiego, co marsz może ułatwić, oszczędzić siły wojska, a gdy potrzeba, siły te spotęgować mocą ducha.

Najpierw warunki fizyczne dobrego marszu. Przedewszystkiem stan nóg, jako głównego narzędzia tej czynności wojennej. Stan ten zależy znów w pierwszym rzędzie od butów. Napoleon, który nigdy żołnierzom swym nie szczędził marszów forsownych, który swych weteranów z wyspy Elby wiodąc do Paryża, w dwóch pierwszych dniach 130 km. przebył, zawsze niemal, przy każdym przeglądzie wojsk pytał się ze szczególną troskliwością o buty, marzył stale o dwóch zapasowych parach butów na człowieka! Odpływając też z Porto Ferrajo w r. 1815 sam oglądał buty swoich żołnierzy. A przykład bardziej nowoczesny: 12 dywizya japońska zdarła od Seulu do Mugdenu po 6 par butów na żołnierza! Władze naszych organizacyi strzeleckich nie mogą, niestety, zaopatrywać w obuwie naszych strzelców; nie można narzucać im jednostajności obuwia, gdy wielu strzelców zaledwie stać na posiadanie jakiegobądź, nie mówiac już o zapasie! Jednak pożądana byłaby instrukcya najszczegółowsza, zalecająca formy obuwia najpraktyczniejsze, wskazująca najdogodniejsze miejsca zakupu i ceny. Inicyatywa poszczególnych komend obwodowych czy miejscowych może być w przeprowadzeniu tej ważnej sprawy bardzo doniosłą i owocna. Zasada ogólna, poza trwałością skóry, sznurowaniem, lekkiem okuciem, jest nader prosta: staranne dopasowanie do nogi; ciasnych jak ognia się strzedz; zbyt przestronne nie szkodzą, ale trzeba dopasować do nich nogę, wciągając dwie pary skarpetek. Przy ubieraniu starannie wygładzić skarpetki, aby nie było fałdów; inaczej gotowe pęcherze. Sznurować starannie; ścisnąć w kostkach, by cholewki przylegały, ale nie tamując obiegu krwi. Każdy żołnierz musi mieć zapasowe sznurowadła, a gdy buty podkute, zapasowe ćwieki; zbite lub wypadłe natychmiast zastąpić! Na kwaterze, w obozie, na biwaku, niewolno spocząć, bez opatrzenia butów. Zachowanie ich dobre niemożliwe bez starannego oczyszczenia. Doglądać, by przed pociągnięciem czernidłem i tłuszczem usunięto z nich dokładnie pył i błoto. Mokrych butów nie wolno stawiać na ziemi czy podłodze. Muszą być po

oczyszczeniu hojnie wysmarowane tłuszczem, szczególniej we szwach, cienko i równomiernie wyczernione — poczem trzeba je zawiesić w suchem miejscu; inaczej podeszwy nie wyschną przed dalszym marszem. Dobrze jest wypchać but mocno słomą lub sianem dla zachowania mu formy, jakby na nodze odlanej. Za starania te buty się wywdzięczą — wytrzymają dużo i długo. A zatem szarże niech dbają, by rynsztunek żołnierza zawierał rekwizyta potrzebne: w wojsku austryackiem w każdej rocie jeden z żołnierzy ma szczotkę do obuwia, każdy zaś żołnierz puszkę smarowidła na buty.

Utrzymanie nóg zależy od jakości i stanu butów, chociaż czytając historyę wojenną ma się wrażenie, że naprzykład legioniści nasi przeważnie bosemi stopami wymierzyli Europę wszerz i wzdłuż. Im buty żołnierza mniej budzą zaufania w przełożonym, tem więcej przełożony troszczyć się musi o to, by nogi żołnierza były przed marszem czysto wymyte i tłuszczem natarte; najlepsza waselina z borem, najczęściej stosowany łój kozi.

Do zbytków pożądanych należy natarcie uprzednie wódką francuską; płatki waty między palcami chronią od odparzeń. Przy każdym spoczynku dłuższym ściągać buty i skarpetki. Jeśli buty przemokły, a dalej ma się iść po suchem, należy pozwolić żołnierzom na zmienienie skarpetek, a przy pierwszej okazyi na umycie nóg. Tylko w ten sposób uniknie się takich wypadków, jak w I. baonie strzelców lwowskich przy wielkich ćwiczeniach majowych r. 1913: w ciągu 48 godzin około 70 żołnierzy miało nogi odparzone, obtarte, wymagające interwencyi sanitaryuszów.

Obok butów — baczyć na ubiór i rynsztunek! Nie możemy, jak byłoby pożądane, każdemu narzucić munduru; ale musimy pilnować, by ten, co go ma, dbał o każdy w nim guzik; by każde ubranie, choćby najgorsze, było wyczyszczone, scerowane, wyłatane. Rynsztunek tak ma być rozłożony, by równomiernie obciążał oba ramiona, by żadne twarde przedmioty nie uciskały pleców. Trzeba częściej, niż dotąd ćwiczyć żołnierzy w marszu z pełnem obciążeniem wojennem; tylko wtedy rezultaty osiągnięte mają rzetelną wartość!

Rozumie się, że nie powinni żołnierze wyruszać z pustym żołądkiem. U nas rozkazy przepisują, by żołnierz stawał syty na miejscu zbiórki i ostrzegają, na jaki czas trzeba brać strawę. Zdarza się przecież, że ludzie przychodzą głodni i bez prowiantu, skąd wynikają niekiedy przykre wypadki zasłabnięć. Lekkomyślność należy karać bezwzględnie; ale bywa i tak, że winę ponosi ubóstwo strzelca. W tych wypadkach należałoby wydawać z kantyny za przekazem plutonowego odpowiednią porcyę prowiantu. Poziom moralny naszych szeregów jest wysoki, nadużycia wykluczone, takie zatem postępowanie nigdy nie będzie rujnującem dla oddziałów. A przytem dobrze będzie, jeśli rozkazy będą ściśle

określać, ile i jakiej żywności zabrać mają strzelcy! Każdy bowiem powinien być postawiony w jednakowych ile możności warunkach podczas służby w polu. A w takim razie ścisła kontrola plecaków i torb! Co nie przepisane — wyrzucić. Wyrzucić zwłaszcza wódkę, o ile się trafi; dobry ten zwyczaj, istniejący już u nas, znalazł nowe uzasadnienie w ostatniej wojnie bałkańskiej. Przestrzegali tego Serbowie i twierdzą, że dobrze na tem wyszli. Za to jak najwięcej manierek i flaszek z napojem bez alkoholu: gorżka herbata, woda z kwasem cytryn. etc.; także wody powinien każdy napić się przed wymarszem obficie; nie zaszkodzi ona; żywy ruch wyklucza przeziębienie.

Przy marszach całodniowych i dłuższych kwestya wyżywienia komplikuje się nieodzowną potrzebą warzenia ciepłej strawy: przynajmniej zupę lub kawę powinienby otrzymywać strzelec przy dłuższym spoczynku, przy dłuższych zaś ćwiczeniach w miejscu noclegu po nadejściu i nazajutrz przed wymarszem, przyczem dobrze jest dać napełnić kawą manierki. Zapewne, gotowanie bez przewoźnych i w ruchu samym czynnych kuchen polowych jest kłopotliwe, wymaga kopania pieców, trwa długo, ale też właśnie dlatego potrzebna najdalej posunięta, ogólna wprawa w tej robocie niemiłej może, odrywającej od służby frontowej, ale niezbędnej. Przy ćwiczeniach, trwających ponad 24 godzin, nie należy już trzymać żołnierzy na samej zupie i kawie; zaprowiantowanie staje się bardziej złożonem. Ideałem byłoby dla nas, gdyby utrzymanie żołnierzy naszych w polu mogło się odbywać na koszt organizacyi. Niestety, rzadko będzie to możliwem; najczęściej będą musieli strzelcy za nie płacić; ale jedno winno być regułą: strawę z kotła dostaje każdy, bez wyjątku, choćby nie mógł zapłacić ani grosza. Tego wymaga utrzymanie nietylko sił fizycznych, lecz także stan moralny żołnierza.

O tem, aby żołnierz był wypoczęty, umyty, starannie ubrany, obuty, syty etc., pomyśleliśmy przed wymarszem. Mamy ruszać. Pamiętajmy, jak ostro nasz regulamin służby polowej zabrania zbyt wczesnej zbiórki lub czekania! (p. 78). Pułkownik Heusser stwierdza słusznie, że to daremne czekanie nuży dużo bardziej, aniżeli marsz równie długi, bo każdy czuje, że to marnotrawi się jego siły; winnych takim zwłokom należy dotkliwie karać i równie bacznie unikać każdego kroku, któryby nie zbliżał do celu marszu. Zaczął się marsz. Czas na ulgi (p. 83). Nie czekać z niemi, aż się nieporządek wkradnie w szeregi. Zalecać rozpinanie kołnierzyków, zdejmowanie czapek dla przesuszenia głowy. Ale najlepsza ulga, jaką dać można żołnierzowi, to dobra dyscyplina marszu. Im surowsza, tem lepiej. Łakną jej sami żołnierze. „My chcemy baczność“ — zdarza się słyszeć rytmiczną „petycyę“ w naszych szeregach, właśnie wtedy, gdy owładnie niemi zdenerwowanie i znużenie. Powszechnem zjawiskiem jest gniew, z jakim łaje

się towarzysza broni, nie trzymającego kroku, psującego równanie i krycie. „Najlżejsze bowiem dotknięcie kolegi, łamiącego szyk, utrudzone ciało odczuwa jakby ciężar nowy“. Dyskusyi podlega dziś w piśmiennictwie wojskowem kwestya „równego“ i „dowolnego“ kroku. Ci, którzy „dowolny“ krok uważają za ułatwienie, okazują nieznajomość powszechnego zjawiska psycho-fizycznego, jakiem jest współdrganie nerwowe, potęgujące energię; a z tego przecież źródła wszelka rytmika wynikła. Każdy z nas spewnością doświadczył, jak po marszu forsownym, zakończonym tęgą rytmiką defilady, komenda „rozejść się“ nogi podcinała w kolanach, a krok dopiero co dziarski, stawał się dziwnie pijanym. Jedno tylko: trzymanie kroku staje się męką w źle sformowanych plutonach. Nazbyt często zapomina się u nas ustawić ludzi podług wzrostu, choć przepisuje to wyraźnie nasz Regulamin musztry, p. 60! A nie jest to przepis dla parady, lecz ułatwienie dla samych żołnierzy.

Druga ulga, to równomierność marszu (R. sł. p., p. 82). Regulamin musztry (p. 79) przepisuje nam krok długi, 75 cm., dosyć szybki, 115 na minutę. Nasi żołnierze, zapalni i nerwowi, mają skłonność do bardzo znacznego wzmagania tempa, zaczem idzie rychłe znużenie. Nie będzie od rzeczy przypomnieć, że napoleońscy żołnierze leźli na pozór jak muchy po mazi, że przy kroku krótszym, 66 cm, stawiali w zwykłym marszu 76 kroków na minutę, w przyśpieszonym 100, a 120 kroków — to był już krok zdwojony na placu boju! Ale gdy przy paradzie na Saskim placu Wielki Książę burknął na Chłopickiego: „Generale, pańska dywizya nie umie maszerować!“ — napoleończyk odparł podobno: „A przecież, Wasza Cesarska Wysokość, moja dywizya takim właśnie krokiem zaszła z Madrytu do Moskwy!“ I my chcemy zajść kiedyś daleko, choć nie poza granice ojczyzny. A zatem (R. sł. pol., p. 83 c.) na czele kolumny iść będzie oficer, odznaczający się spokojem nerwowym, doświadczony w marszach; będzie on normował tempo, kontrolując je podług zegarka. Jeśli więcej, jak jedna komp., tylne niech trzymają dystanse! I to warunek równomierności marszu. Pamiętajmy, że na wojnie marsz może nagle przejść w rozwijanie się do boju i że trzeba żołnierzowi rezerwy sił nietkniętej.

Najłatwiej zachować krok równy i równomierność marszu przy muzyce, która sama pono z pracy rytmicznej wzięła początek. Stąd muzyki wojskowe, trębacze, dobosze. Muzyki wojskowe miały dawniej, przy walce w formacyach zwartych, taktyczne znaczenie bojowe, jako uczuciowa podnieta. Jeszcze nad Jalu próbowały one grać pułkom rosyjskim do szturmu. Dziś bój toczy się w szykach luźnych, w mozolnej walce o przewagę ognia, przechodzącej powoli w szturm; dla muzyk niema miejsca w boju, zato każdy karabin musi być użyty, by zmódz przeciwnika. W mar-

szu muzyka grać może krótko tylko, np. przy wejściu do miasta itp. Jest przeto zbytkiem tylko, którego łatwo się wyrzec. Doboszów nie słyszanoby dzisiaj w boju; i dawniej mieli oni głównie znaczenie w marszu; rozmieszczeni równomiernie wzdłuż kolumn, regulowali tempo. Dzisiaj rugują ich, jako zbytek, nawet regularne armie. Pozostaje trąbka sygnałowa, narzędzie kierownictwa, podnieta miła w marszu. Ale trębacze nasi, mimo całe poświęcenie, fizycznie nie są w stanie trąbić długo przy uciążliwym marszu i nieraz daremnie śpiewa kolumna: „My chcemy, żeby trębacz grał!“ A wtedy pozostaje śpiew, jako najcelniejszy sposób, aby do ruchu wnieść rozmach i miarę. Tylko w marszu pod górę bywa milczenie złotem.

„Mniej więcej w pół godziny po opuszczeniu przez tyły jakiejś kolumny... miejsca wymarszu należy dać 10 min. krótki wypoczynek. — Dobrze jest powtarzać ten spoczynek co godzinę“. To postanowienie (Reg. sł. pol. p. 99) ma, jak wiele innych, tyczących się marszu, początek w wojnach napoleońskich; urządzenie to, dobrze wypróbowane, pozwala usunąć z godziny na godzinę mnóstwo drobnych przeszkód, spiętrzonych w ciągu marszu, np. poprawić coś w zawieszeniu rynsztunku, w obuciu itp. U nas często krewkość oficerów usuwa cogodzinne chwile wytchnienia; zwyczaj to niedobry; w warunkach wojennych może on przyczynić maruderów. Czas 10-minutowy należy w pełni wyzyskać dla spoczynku, a więc przejście z marszu w spoczynek, ze spoczynku w marsz ma się dokonywać w sposób najprostszy. Świstawka i znaki! Rozkaz krótki reguluje tylko szczegóły: czy siadać, czy składać rynsztunek i broń etc. Nie siadać na mokrej ziemi. Nie składać rynsztunku przy ostrym wietrze, deszczu, śniegu, na błocie. Pamiętać o wodzie! Zabraniać picia podejrzanej (z rowów, strumyków, źródeł bagnistych, studzien źle utrzymanych). Wyznaczyć nosiwodów! Powinny być 2 wiadra płócienne na każdy pluton! Nie pić zimnej wody raptownie; dobrze przegryzać ją czarnym chlebem (przepis pruski). Przy upale zatrzymywać oddział nie w zaciszu, ale w miejscu przewiewnem. Dobrze dać żołnierzom chustkami namoczonemi głowy nakryć. Jest to ochrona przeciw udarom słonecznym.

Niem. reg. (p. 343) powiada: „Największy wróg wojsk w marszu to upał. Mianowicie szeregi piechoty może on w krótkim czasie przetrzebić. Nieodzowne są przeto dobrze obmyślone środki zabezpieczające“. Do tych należą przedewszystkiem wypoczynek, żywność dostateczna, usunięcie alkoholu, flaszki z napojem orzeźwiającym, obfitość wody. Wszystko to niezawsze wystarcza. Ludzi osłabłych, drżących itd. usuwać z szeregu; również w razie krwawienia nosem. Chorego położyć w cieniu, rozpiąć, chłodzić wodą piersi i głowę, dawać dużo pić. Lekarz monachijski, dr. Hirth zaleca roczczyn sody w letniej wodzie jako środek ochronny

przeciw porażeniom; wypróbował to bawarski kapitan Storch, który w „Militär. Wochenblatt“ (Nr. 51 z b. r.) radzi nawet żucie pastylek sodowych jako środek cudowny na podtrzymanie energii nerwowej przy ciężkiej pracy wojennej na skwarze.

Powiadał Czarniecki, że karność najlepiej utrzymać, gdy ludzie wciąż zajęci. Tyczy się to i marszów. Zajęte są wtedy nogi; trzeba zająć jeszcze myśl i uczucie żołnierzy. To ważne zadanie oficera. Musi on podkomendnym ułatwiać oryentacyę w okolicy, wskazując drogę marszu i przedmioty widziane na mapie; musi podawać do ich wiadomości to, co trzeba wiedzieć o przeciwniku. Sam stawiać się musi nieustannie wobec pytania: co począć, jeśli wróg z tej lub tamtej strony się zjawi? Dobrze będzie, jeśli odpowiedziawszy sobie sam, poszuka tejże odpowiedzi u żołnierzy. A przytem nasunie się samo przez się pytanie: jak daleko do tej figury? do tego domu? do tego lasku?

Przychodzi nieraz moment fizycznego wyczerpania. Wtedy przychodzi oficerowi walczyć o to, by wojsko doszło do celu „w odpowiednim czasie“, „w gotowości do boju“, przy „zupełnym porządku“ i „braku maruderów“ (Reg. sł. pol., p. 64. 65). Wtedy to trzeba, by żołnierze, jak mówią Francuzi, maszerowali już nie nogami, ale sercem; oficer musi „wydobyć z żołnierza tę utajoną rezerwę sił“.

Francuzi mają materyał ludzki bardzo wątły, bardzo nieprzebrany; armii ich przeszło jedna trzecia przebywa zima choroby. A przecież armia ta jest zdolna do nadzwyczajnych wysiłków w marszach. Bodźcem dla francuskiego żołnierza jest ambicya. W rozbudzeniu szlachetnego współzawodnictwa jednostek i oddziałów, w podniesieniu dumy osobistej żołnierza, leży zdaniem fachowców francuskich tajemnica raptownego ozdrowienia, jakiego wątły żołnierzyk doznaje w polu. A ten żołnierzyk francuski jakże jest podobny do naszego strzelca ze szkół podoficerskich miejskich!

A więc nigdy nie poniżać żołnierza we własnych jego oczach. Zawsze okazywać ufność w jego dzielność i dobrą wolę. „W dobrze prowadzonym plutonie jest dla żołnierzy sprawą honoru nie zostawić towarzysza w tyle. Silnemu młodemu oficerowi zupełnie przystoi wziąć od wyczerpanego żołnierza jego karabin albo plecak. Byłoby d z i w n e m; gdyby nie znaleźli się wtedy ludzie chętni i silni, którzyby go naśladowali“. Tak radzi pułkownik szwajcarski, którego rady szczególniej nas obchodzą, bo on także ma w szeregu doraźnie pod broń powołanych obywateli.

Im cięższy marsz, im większe znużenie, tem częściej żołnierz ogląda się za dowódzcą. Ten musi dawać przykład hartownej woli. Charakterystycznym jest wypadek z Drzewieckim, szefem batalionu, który miał prowadzić legionistów źle odzianych, przeważnie nie obutych, w mroźny dzień z Pfalzburga do Metzu; do-

konał tego, gdy pierwszemu protestującemu własne oddał buty i sam szedł boso, krwawiąc stopy po grudzie. Inne wspomnienie dziejowe: straszny marsz dywizyi Dąbrowskiego w czerwcu 1807 r. z pod Gdańska pod Frydland; marsz o głodzie, bez porządnych noclegów, bez normalnego spoczynku. „Zdaje się — pisał sam wódz w raporcie do Dyrektora Wojny — że chęć nabycia sławy więcej wzmacniała fizyczność żołnierza i prowadziła go do znoszenia trudów i niewygód bez najmniejszego sarkania". Ale też, jak stwierdza szeregowiec, który marsz ten odbył, „jedyną pociechą dla nas był nasz kochany generał Dąbrowski", ciągle widoczny żołnierzom ze swoją nogą obandażowaną po niedawnej ranie, zachęcający żołnierzy serdecznym krakowiakiem kościuszkowskim: „Dalej chłopcy, dalej żywo, otwiera się dla nas żniwo, marsz, marsz Polacy, nie żałujcie waszej pracy..." Nasz Reg. sł. pol. powiada (p. 87): „Szczególnie podczas wielkich marszów muszą oficerowie i podoficerowie świecić przykładem, działać na siłę moralną żołnierzy i za wszelką cenę utrzymać ich w porządku i w dobrym humorze".

Marsz skończony. Obóz czy kwatera. Jeśli budynek, unikać przeciągu. Rozebrać się, gdy się odpocznie trochę i wyschnie. Wtedy dopiero wolno pić. Umyć się starannie (i nogi!). Pozostać bez obuwia aż do kontroli, którą przeprowadzi szarża lub lekarz. Czyścić broń, obuwie, ubranie, rynsztunek. Wszelkie niedomagania w zdrowiu natychmiast raportować. Spać rozebranym.

A są to drobiazgi wszystko; lecz z drobiazgów składa się przeważnie wojna. I słusznie cytuje pułkownik szwajcarski, który w przeważnej części tej pracy był nam przewodnikiem, kulawe, ale mądre wiersze Fryderyka Wielkiego:

„Szanujcie każdy szczegół — każdy daje sławę;
A pierwszy krok na walną wiedzie już rozprawę!

St. i L-k.

Ulster.

Już w roku 1798, w roku „ostatniej" rewolucyi w Irlandyi prowincya ta wystawiła 110.000 zbrojnych spiskowców, którzy w szeregach Organizacyi Zjednoczonych Irlandczyków bili się za Niepodległą Republikę Irlandzką w sojuszu z rewolucyjną Francyą. Wówczas to sztandar angielski był równie silnie znienawidzony w Ulster, jak dziś jest „ukochany". Pomijamy tutaj przeróżne rasowe, religijne, narodowościowe, ekonomiczne i polityczne warunki, które pchnęły prowincyę Ulster na drogę jawnego rokoszu wobec zaprowadzenia H o m e R u l e'u, t. j. samoistności Irlandyi. Jako synowie narodu w niewoli musimy raczej współczuć nielicz-

nej garstce zbrojnych wolontaryuszów irlandzkich, którzy siłą chcą wesprzeć słuszną sprawę Home Rule'u.

Jednakże to, co się dzieje w Ulster przedstawia dla naszych prac wojskowych cenny przykład, otwiera im śmiałe perspektywy, przekonywa szeroki ogół europejskich społeczeństw o możności improwizowania stutysięcznej siły zbrojnej z ludzi ciężko na chleb pracujących, z ludzi, którzy zawodowo nigdy nie byli żołnierzami, a są fabrykantami, robotnikami, chłopami, bankierami, księżmi, urzędnikami, biurowcami, kolejarzami i t. d. i t. d. Milicyjne bowiem formacye Ulsteru przypominają poniekąd nasze formacye strzeleckie, ale już rozwinięte na stopę wojenną. Różnice polegają na tem, że Ulsterczycy, poparci potężnie przez bogate sfery konserwatywne Anglii, mają na czele fachowe siły angielskich sztabowców i w szeregach z górą 4.000 żołnierza, który odbył wojnę południowo-afrykańską; dalej, że mają w bród pieniędzy i są dostatecznie uzbrojeni. Dodać należy, że każdy z instruktorów i szeregowców jest ubezpieczony na życie, pobiera stosunkowo wysoki żołd za straconą na ćwiczenia pracę zarobkową. Wyszkolenie natomiast milicyi ulsterskiej pozostawia dużo do życzenia, gdyż w Anglii niema obowiązkowej służby wojskowej, przez co fachowe wiadomości militarne nie przenikają szeroko w masy ludowe.

Dla zoryentowania się w stosunkach irlandzkich podajemy kilka cyfr. Irlandya podzielona jest na 4 prowincye, 3 z nich są katolickie, jedna — na pół protestancka. Katolickie prowincye są następujące: Connaugth (610.000 ludzi), Leinster (1,162.000), Munster (1,035.000). W prowincyach tych nie ma prawie przemysłu, jest to kraj rolniczy, wyłącznie oddany hodowli bydła i pędzeniu wódki. Na poły protestancką prowincyą jest Ulster (1,581.696 ludzi). W prowincyi tej przemysł i handel kwitną, a stolica prowincyi — Belfast*) uznana jest za Chicago europejskie.

W Ulster protestanci, zacięci wrogowie Home Rule'u, są oficyalnie w mniejszości, gdyż na 9 hrabstw tej prowincyi (nasze starostwa): Down, Antrim, Derry, Armagh, Donegal, Tyrone, Fermanagh, Cavan, Monaghan, jeno w czterech mają większość.

W czterech protestanckich hrabstwach, z których głównie zrekrutowano **120.000** ulsterskiej milicyi, stosunki ludnościowe przedstawiają się w sposób następujący:

Hrabstwa	% katol.	% protest.	Ogólne cyfry ludności
Down	31.6	68.4	304.589
Antrim	20.3	79.7	530.811
Derry	41.4	58.6	140.621
Armagh	45.3	54.7	119.625

*) Ludność wynosi mniej, niż we Lwowie, nie wspominając o milionowej prawie Warszawy.

W niecałe półtora roku wyciągnięto z tych hrabstw 120.000 uzbrojonego, dobrowolnego żołnierza! Przymusowa powinność wojskowa nie zdołałaby wydobyć go tyle.

Najwięcej, rzecz prosta, dostarczył Belfast, centrum przemysłu i handlu dla całej Irlandyi. Tu, na ogólną liczbę 65 batalionów ulsterskiej milicyi, ćwiczy się stale 18 batalionów po 2.000 ludzi w każdym. Specyalny batalion ćwiczą jako „pełzaczy"; sformowano również pół tysiąca ludzi liczący oddział saperów. Powszechne są wypadki, że żołnierz, który odbył kampanię boerską, zwykły niefachowy robotnik, dowodzi oddziałem majstrów i metalowców. Włóczęga-podoficer ma pod sobą oddziały cieśli okrętowych, ślusarzy, z których niejeden zarabia po 100 koron tygodniowo. Belfast najwcześniej zaczął wojskową naukę. Dziś jest w stanie dać 5.000 samych podoficerów i instruktorów do prowincyonalnych oddziałów. Jak silnie rozwinięta jest milicya ulsterska na prowincyi niech świadczy fakt, że w mieście Banbridge co piąty mieszkaniec należy do wojskowej organizacyi, posiada karabin i pełne torby amunicyi.

W ciągu niecałych 18 miesięcy zorganizowano 65 batalionów piechoty, od 400 do 2.000 ludzi w każdym. W Enniskillen sformowano pułk konnicy. Każdy batalion ma kompanię cyklistów, polowy lazaret, oddział aprowizacyjny i bagażowy, obsługiwane przez kobiety. Specyalny korpus sygnalistów i wywiadowców ma do rozporządzenia 400 samochodów i motocyklów, 4 aparaty lotnicze, stacye telegrafu bez drutu, aparaty do sygnalizacyi optycznej w nocy i we dnie. Uzbrojenie przeprowadzono tajnym sposobem, powierzając po 5 sztuk karabinów włoskich zaufanym ludziom. Rewolwery Colta i Browninga dopełniają uzbrojenia. Służba pocztowo-telegraficzna oddana została oddziałom kobiecym.

Głównodowodzącym milicyi ulsterskiej został gen.-porucznik Jerzy Richardson. Odbył on kampanię afgańską, egipską i południowo-afrykańską oraz wyprawę chińską w 1900 roku. Przyboczny sztab Richardsona stanowią: Wilhelm Adair, generał i Hacket Pain, pułkownik (uczestnik wojen sudańskich i wojny boerskiej); obydwaj mają kilkunastu oficerów niższej rangi, odbywających ongi służbę w sztabie regularnym. Sztab ten opracowuje szczegółowy plan działań wojennych. Przewidywać należy barykadową walkę na ulicach Belfastu, o ile przyjdzie do domowej wojny w Irlandyi, zwłaszcza, że 10.000 wolontaryuszów ze sfer narodowców irlandzkich, zwolenników Home Rule'u, ma swoją kwaterę również w stolicy Ulsteru i z założonemi rękoma nie będzie obserwowało walki Ulsterczyków z wojskami rządu angielskiego, ale czynnie wystąpi po stronie armii regularnej. *Edw.*

Przegląd rzeczy wojskowych.

I. Ruch polski.

Prasa o „Strzelcu".

Nr. 1. pierwszego polskiego pisma wojskowego wywołał u nas oddźwięk dość powszechny; a serdeczny ton głosów prasy polskiej świadczy o powolnym przełomie, jaki się dokonywa w opinii naszej. O ile nam wiadomo, pisały o „Strzelcu" dzienniki następujące: „Wiek Nowy", „Gazeta Wieczorna", „Dziennik polski", „Kuryer lwowski" we Lwowie, „„Naprzód" w Krakowie; dwutygodnik „Krytyka" w Krakowie; miesięczniki „Przedświt" i „Sprawa polska" we Lwowie. Wszędzie prawie streszczano artykuł wstępny o „Kościuszce jako organizatorze" i art. J. Piłsudskiego „Bułgarzy", znajdując w nich wskazania dla ruchu polskiego. „G. Wiecz." akcentuje z prawdziwem zrozumieniem sprawy znaczenie pisma, „które do życia powołała nie jakaś inicyatywa księgarska lub literacka, ale rozkaz okólny Nr. 79"; „Sprawa polska" podkreśla, że „Strzelec" stać się może dążeń pewnych sztandarem, widocznym nietylko dla współrodaków.

Z prasy obcej doszło nas jedno echo, głos wiedeńskiej „Danzers-Armee-Zeitung", głos prawdziwie rycerskiego powitania. Powiedziano tam z żołnierską prawością, czem jest „Strzelec" i powiedziano w słowach, dawno w obcej mowie nie czytanych przez Polaka. Umiemy to ocenić.

II. Sprawy wychowania wojskowego.

a) Wychowanie wojskowe w Szwajcaryi.

Szwajcarya nie posiada stałej armii, jeno czysty system milicyjny. Każdy obywatel, z małymi wyjątkami, o ile jest fizycznie zdatnym i moralnie nieposzlakowanym, należy od 20 do 48 wzgl. 52 roku życia do siły zbrojnej pierwszego, drugiego i trzeciego powołania (wojsko, obrona krajowa, pospolite ruszenie). W ciągu całego trwania powinności wojskowej żołnierz jest w szeregach tylko dni 173 w piechocie, 198 w konnicy, 183 w artyleryi. Aby bitną była ta obywatelska siła zbrojna, każdy Szwajcar musi już przed 20-tym rokiem życia być przysposobionym do powinności wojskowej; wykształcenie zaś, nabyte w czasie krótkich, najwyżej trzymiesięcznych ćwiczeń, musi uzupełniać przez ciągłą wprawę. Drugi cel, wojskowe udoskonalenie obywateli, należących do siły zbrojnej, osiągają Szwajcarzy przez bujnie rozwijające się związki ochotnicze strzeleckie, kolarskie, konne, pontonierskie, oraz przez obowiązkowy udział każdego Szwajcara, należącego do siły zbrojnej pierwszego i drugiego powołania, w dorocznych ćwiczeniach strzeleckich, organizowanych przez związki strzeleckie. Natomiast pierwszy cel, przysposobienie młodzieży, budzi stałą troskę władz szwajcarskich. Nie wystarcza szkolna obowiązkowa nauka gimnastyki, oraz żywy ruch skautowy (Pfadfinder, E'claireurs), obejmujący część młodzieży szkolnej. Niewypełnioną pozostaje ważna luka od ukończenia szkoły ludowej wzgl. średniej do rozpoczęcia pierwszem, dłuższem ćwiczeniem (w piechocie 65 dni) powinności wojskowej. Tutaj znalazła sobie miejsce ochotnicza nauka strzelania dla chłopców (Jungschützen), organizowana przez związki strzeleckie. Z szwajcarskiego „Schützenfreund" przekonywamy się jednak, że ta nauka strzelania nie ma charakteru powszechności bodaj ze względu na jej koszta: o wiele silniej pociąga młodzież musztra, wojskowa „nauka wstępna", organizowana teraz przez władze z dużą energią we wszystkich większych gminach, a dająca prawo do pewnych przywilejów w służbie. Podobnie, jak

w innych krajach, jak nawet u nas, jest w Szwajcaryi rozbieżność w poglądach na tę „naukę wstępną“: czy tylko gimnastyka i sporty, czy także broń i ćwiczenia wojskowe? Stąd też „nauka wstępna“ w jednych okolicach polega na gimnastyce i obywa się bez broni, w innych okolicach ma miejsce „zbrojna nauka wstępna“. Za zbrojną nauką wstępną są sfery wojskowe. „Schützenfreund“ domaga się koordynacyi „nauki wstępnej“ z „kursami strzeleckimi“ i ścisłego współdziałania obu instytucyi. Wojskowy miesięcznik szwajcarski rozwija myśli te dalej, domagając się od związków strzeleckich, aby uzupełniały „naukę wstępną“, wkraczając wszędzie tam, gdzie jej nie wprowadzono, ze swoją nauka strzelania, przyczem musi być ona bezpłatną (koszta znaczne, 18 fr. od strzelca, spadają przeważnie na stowarzyszenia, w małej cząstce na państwo!). Nauki strzelania mają udzielać nietylko szarże; gdzie ich brak, tam każdy dobry i myślący strzelec może być instruktorem.

Szwajcarski „związek gimnastyczny“ statutowo nakazuje swym stowarzyszeniom odbywanie roczne 3 wymarszów najmniej 25-cio kmetrowych. Od spełnienia tego zależny udział w kantonalnych i związkowych świętach gimnastycznych. Nadto ochotniczy turniej marszowy — 10 marszów 40-sto kmetrowych (całodziennych) albo 3 całodzienne i odpowiednia liczba 25-cio kmetrowych (półdniowych) dają prawo do honorowego dyplomu; trzy takie dyplomy osiągnięte rok po roku dają stowarzyszeniu wieniec, wręczany podczas uroczystości związkowych. W r. 1913 w turnieju brało udział 105 stowarzyszeń na 869; odbyto 768 marszów półdniowych, 414 całodziennych, razem 41.846 km. z doliczeniem nadwyżki za marsze górskie; przeciętna długość marszu 38 km.; uczestników 13.986; czyli 12 na każdy marsz. Wniosek jeden stąd dla nas: że gimnastyka szwajcarska chce służyć sprawie pogotowia wojennego. Rzecz inna, że statystyka podobna naszych organizacyi wojskowych dałaby cyfry zarówno bezwzględnie, jak i względnie o wiele wyższe. Ale też „eidgenössischer Turnverein“ jest „tylko“ zrzeszeniem gimnastycznem, tem, czem był nasz „Sokół“ do roku 1912. A wartoby się zapytać, ile to kilometrów i jakiemi porcyami zrobili nasi sokoli w ciągu czterdziestolecia swego istnienia przed utworzeniem „drużyn stałych“?

b) Angielskie wychowanie wojskowe w koloniach.

W berlińskim „Militärwochenblatt“ Nr. 8 z 17. stycznia b. r. podpułkownik p. z. le Juge poświęca artykuł opisowi dwóch angielskich kolonialnych szkół wojskowych w Kingston w Kanadzie i w Duntroon w Australii. Zadaniem pierwszej jest dostarczać oficerów regularnemu wojsku kanadyjskiemu. Wzorowo urządzony ten zakład, znajdujący się w miejscowości, położonej w pobliżu wielkich jezior, niedaleko Montrealu, Toronto i Ottawy. Szkoła podzielona jest na 3 roczne kursy, liczy 124 uczniów w wieku od 16—21 lat. Rok szkolny trwa od końca sierpnia do końca czerwca. Miesiące wrzesień i październik poświęcone są ćwiczeniom praktycznym. Od grudnia do kwietnia trwa prawie wyłącznie nauka teoretyczna. Na dwu pierwszych kursach wykładane są przeważnie przedmioty wojskowe, na trzecim obok kilku godzin, poświęconych dziejom wojennym, taktyce i pionierce, przeważnie są wykładane przedmioty niewojskowe: inżynierya, nauki przyrodnicze, geometrya, kartografia. Dużo poświęcają uczniowie tej szkoły czasu ćwiczeniom fizycznym, jak jeździe konnej i sportom. W kanadyjskich turniejach sportowych uczniowie szkoły wojskowej w Kingston niejednokrotnie już zdołali się odznaczyć. Po ukończeniu szkoły uczniowie mieli dotąd prawo, lecz nie obowiązek, służenia wojskowo. Mimo dosyć dużej płacy oficerów kanadyjskich (podpor. pobiera 2·25 dolar., kapitan 3 dolar. dziennie) i możliwości szybkiego awansu, wielu uczniów szkoły w Kingston imało się zajęć cywil-

nych. Ze względu na dobrą sławę, jaką ta szkoła w Kanadzie posiada, jako szkoła wzorowa, znajdowali oni łatwo zajęcie zarówno w handlu, jak w przemyśle lub jako geometrzy w cywilnej służbie rządowej. Ostatnio dopiero nałożył rząd kanadyjski przymus na wychowanków szkoły w Kingston należenia po jej ukończeniu przynajmniej przez 3 lata do milicyi w randze oficerów. Druga z kolei szkoła wojskowa kolonialno-angielska w Duntroon w Australii założona została w 1911 r. w myśl planu marszałka Kitchenera, który ułożył projekt reorganizacyi siły zbrojnej w Australii i Nowej Zelandyi. Szkoła obliczona jest na 4 kursy roczne i 150—160 uczniów, formujących 2-kompanijny batalion. Na czele szkoły stoi komendant, do pomocy są mu dodani dyrektor nauk, inspektor ćwiczeń, instruktor inżynieryi, wszyscy czterej oficerowie angielscy. Z wojska australijskiego wzięci są: nauczyciel jazdy konnej, adjutant, kwatermistrz i lekarz. Do grona nauczycielskiego należy ponadto 3 cywilnych profesorów i kapelan. W Australii i Nowej Zelandyi rządy są w rękach socyalistów, nauka więc w szkole, utrzymywanej przez oba te rządy jest bezpłatna. Uczniowie otrzymują w dodatku dziennego żołdu $5^1/_2$ szylinga, oraz ryczałt na ubranie, z którego oszczędności są własnością ucznia. Wychowanie prowadzone jest wedle surowych zasad. Celem jego jest wyrobienie wśród wychowanków silnych charakterów. Dyscyplina utrzymywana na wysokim poziomie. Palenie tytoniu i używanie alkoholu jest wzbronione. W odróżnieniu od kanadyjskiej szkoły wojskowej, w zakładzie w Duntroon udzielane bywa przeważnie wykształcenie wojskowe. W pierwszym roku nauka obejmuje elementy wykształcenia piechoty, musztrę i strzelanie. W drugim roku obok innych przedmiotów uczą się uczniowie jazdy konnej. W trzecim w dalszym ciągu uczą się służby piechoty. Szkołę artyleryi, kawaleryi i pionierów obejmuje rok czwarty. W ciągu całego roku szkolnego dwie godziny dziennie poświęcone są ćwiczeniom gimnastycznym i 2 sportom. Od grudnia do lutego trwają ćwiczenia obozowe. Po ukończeniu szkoły wychowankowie jej obowiązani są służyć 1 rok w wojsku angielskiem w Australii, Nowej Zelandyi lub w Indyach, następnie przechodzą do wojska australijskiego lub nowozelandzkiego.

III. Sprawy obrony narodowej.

a) Ruch wojskowo-patryotyczny w Szwecyi.

Naród szwedzki, który niegdyś bitnością swoją i przedsiębiorczością wojenną górował nad wszystkiemi państwami Europy północnej i wschodniej, który władał nad wszystkiemi niemal wybrzeżami Bałtyku, a sięgał po władztwo na morzu Niemieckiem, który podbijał dwukrotnie Polskę, od czasu klęsk, poniesionych z rosyjskiej ręki w początku ubiegłego stulecia, zamknął się w pokojowej pracy u podstaw; przebolał utratę Finlandyi; w r. 1905 pozwolił Norwegom na zerwanie unii osobistej bez wojny. Od kilku dopiero lat słychać znów o pracy wojskowej Szwedów. Są to zbrojenia, dokonywane wśród niezmiernego poruszania mas szerokich narodu pod hasłem obrony przed możliwym najazdem rosyjskim. W r. 1912 podróżnik i pisarz geograficzny, znawca Rosyi, Swen Hedin, rzucił hasło pogotowia wojennego przez zorganizowanie wszystkich Szwedów, zdolnych do broni, w związki strzeleckie. Naród odpowiedział na ten apel, składając na ten cel sześć milionów koron w ciągu paru tygodni. Od r. 1902 reorganizuje się armia szwedzka według nowej ustawy; reorganizacya z końcem r. 1913 została zupełnie niemal zakończona. Kadry armii stwarza się systemem werbunkowym z ochotników (Värfwade). Wypełnia kadry kontyngent rekruta na podstawie powszechnej powinności wojskowej; powinność trwa od 21 do 40 roku życia, z czego 12 lat

przypada na wojsko (Bevăring), 8 lat na pospolite ruszenie (Landstorm). Służba czynna trwa krótko; piechur służy 240 dni, rozdzielonych na lat cztery; jeździec i artylerzysta 365 dni, rozdzielonych na lat trzy; z czego szkoły rekruckiej w piechocie 90 dni, a 280 dni w innych broniach. System zatem szwedzki łączy ze sobą instytucyę stałej armii na wzór angielski z obywatelską siłą zbrojną na wzór szwajcarski. Armia stała, kadrowa, ochotnicza liczy zaledwie 21.437 ludzi; przy powołaniu rekrutów oraz obowiązanych do ćwiczeń podnosi się na 80.000 ludzi. Punkt ciężkości szwedzkiej siły zbrojnej nie leży przeto w stanach jej pokojowych, ale w masach rezerwy i pospolitego ruszenia, przyczem siłę zbrojna na wypadek wojny szacują na 400.000 ludzi, 8 prc. ludności. Przygotowanie tej siły uznane za pierwszy obowiązek patryotyczny. Istnieje 2.300 związków strzeleckich ze 150.000 strzelców, oddających rocznie przeszło 15 milionów strzałów — po 100 na jednego! Almanach Veltze'go ocenia, że „przez popieranie ruchu strzeleckiego wszystkie rozporządzalne siły są, jak się zdaje, przysposobione do obrony kraju“. Kadry zaś armii są świetne — „duch i dyscyplina wyborne, kary rzadkie“.

Mimo tego patryoci szwedzcy domagają się dalszych ofiar na rzecz obrony ojczyzny. Sven Hedin z nową przestrogą zwrócił się do narodu, wskazując na budowane w Finlandyi przez Rosyę koleje strategiczne; wzywa naród do zagranicznej polityki antyrosyjskiej i do reformy wojskowej. Od r. 1906 trwają narady nad organizacyą obrony narodowej. W sejmie toczy się walka o przedłużenie służby wojskowej celem podniesienia stanu pokojowego armii i ułatwienia mobilizacyi. Sejm ma większość antymilitarną. Za ofiarami na rzecz ojczyzny są jednak masy chłopów, z którymi idzie król szwedzki, Gustaw V. Adolf. Zanim dojrzeje nowa reforma wojskowa, krzątają się Szwedzi około podniesienia bojowej wartości pospolitego ruszenia przez wyposażenie go w nowoczesne środki techniczne. Tworzą się ochotnicze związki „mocnej obrony Sztokholmu“, „mocnej obrony Göteborgu“, „fortyfikacyi Norrlandu“ i tym podobne. Zebrały one duże sumy na zakup karabinów maszynowych dla oddziałów pospolitego ruszenia; następnie wydano odezwy do ludności, wzywając do ofiar na rzecz obrony lokalnej; ofiary te popłynęły tak obficie, że znowu wyposażono szereg okręgów w karabiny maszynowe; sam Sztokholm dostał ich ośm; nadto złożono 28.000 kor. na dalszą fortyfikacyę frontu południowego tej fortecy. Związek fortyfikacyi Norrlandu, prowincyi najbardziej zagrożonej, podjął się ponieść koszta budowy szeregu stałych dzieł fortyfikacyjnych nad rzeką Kalix-Elf, równoległą do granicy szwedzko-rosyjskiej; tenże związek zaopatruje „landstorm“ swej prowincyi w bicykle, karabiny masz., amunicyę; jeden kupiec z Linköping dostarczył dla całej kompanii cyklistów kół składanych, z któremi odbywają się próby. „Landstorm“, prawnie do ćwiczeń nie zobowiązany, odbywa je ochotniczo, już to samodzielnie, jużto z wojskiem; okręg pospolitego ruszenia sztokholmski żąda wprowadzenia ćwiczeń przymusowych.

Nie umieliśmy za Sejmu Czteroletniego naśladować Szwedów w ich niezmordowanej i bohaterskiej walce z Rosyą o niepodległość. Może teraz potrafimy wstąpić w ślady ich przezorności i ofiarności patryotycznej?

IV. Wiadomości o armii rosyjskiej.

a) Jak przed bitwą nad Szahe.

Olbrzymią senzacyę wywołał w świecie politycznym europejskim interwiew w „Petersburskiej Gazecie Giełdowej“ rosyjskiego ministra wojny Suchomlinowa. Treścią jego była groźba, rzucona niedwuznacznie w kierunku Niemiec i Austryi. Stwierdziwszy świetny stan obecny armii rosyjskiej, znaczenie i użyteczność organizacyjnych i tech-

nicznych ulepszeń i reform, które wysoko podnoszą gotowość i wartość bojową armii rosyjskiej, Suchomlinow zapewniał, że armia rosyjska zarzuci na przyszłość już nieszczęsną doktrynę defenzywy. Działanie zaczepne stanie się jej zasadą. O wiorst tysiąc naprzód od dotąd planowanej linii przerzucony zostanie teren operacyjny rosyjskiej armii w najbliższej wojnie...

Poprzednik obecnego ministra wojny Suchomlinowa, wódz naczelny rosyjski w wojnie z Japonią, gen. Kuropatkin, w pewnym tej wojny momencie był również pełen pragnienia ofenzywy. Wówczas w rozkazie do armii, powołując się na wzmożenie się jej sił i ducha, zapowiedział, że odtąd system defenzywy i ciągłego odwrotu ustanie. Armia pójdzie naprzód. I wówczas już wnet kresem ofenzywy rosyjskiej był pogrom. A potem, to już „teren operacyjny" armii rosyjskiej został cofnięty w tył, aż po Mukden i jeszcze dalej.

b) Przygotowania do ofensywy.

Od roku przygotowuje Rosya tę ofensywę. Nie skończyła przygotowań. Cechą ich dążenie do osiągnięcia od pierwszego momentu wojny olbrzymiej przewagi liczby. Środki ob. „Strzelec" Nr. 1/14. Stan armii ros. zimą doprowadzony br. do 1,840.000, z czego 1,322.000 w Eur.; latem wyniesie 1,415.000, z czego 1,017.000 w Eur.; są to cyfry dalekie od rzeczywistości, wobec ciągłego powoływania pod broń mas rezerwy i opołczenja; prasa zakneblowana milczy; tajemnica zupełna; Rosya jest sfinksem i zagadką jej potęga wojenna. Korespondent berl. „Armée et Marine" twierdzi, że poza 5 korp. armii okr. warsz., postawionymi na stopie prawie wojennej (180 kar. w komp.) postawiono na tejże stopie 2 korp. armii wileńskiej (II. i III.) oraz kijowskiej (IX. i XXI.). Rozwija myśl ofensywy ros.: a) Armia warsz. osłania się od płd. korp. XIV. (Lublin) i 1 dyw. j. (z 2 będących w składzie korp.?); kraj trzymają w karbach 4 dyw. piech. (po 1 z pozostałych korpusów) i 1 dyw. j.; resztę sił rzuca w 10—11 dni od rozpoczęcia mobilizacyi na Poznań i Berlin (korespondent dolicza się, niewiadomo jak wobec poprzednich odrywek, siły 96 baon, 98 szw., 48 batt. pol., 8 moźdz., 3 ciężkich, 6 konn.). b) Armia wil. (i petersb.) uderzyłyby na Królewiec-Allenstein. c) Armia kijowska na Jarosław-Przemyśl, uprzedzając gotowością swych korp. grodz., wil. i 2 kijowskich sprawną, lecz trudną, bo wypełniającą szczupłe kadry, mobilizacyę przeciwnika. Wbrew jednak optymizmowi francuskiemu Rosya, jak bywało przed Laojanem i przed Mugdenem, nie jest skłonna uznać swej przewagi za dostateczną; odwleka wojnę, jeszcze pomnaża swe wojsko. Stronnictwa rządowe Dumy (w tej liczbie neopolacy) wyraziły zgodę na wielkie podniesienie kontyngentu rekruta; prawdopodobnie wyniosłoby ono ca 50.000 rocznie; co równałoby się zwiększeniu armii stałej o 150—200.000, armii czynnej na stopie wojennej o 600.000 l. Liczbę dział w korp. podnosi się z norm. 108—120 dz. na 144 dz. przez dodanie ciężkich bateryi. O zamierzonej formacyi 19 pułków jazdy pisaliśmy w Nrze 1/14; utrzymuje się pogłoska o formacyi całych 2 korp. armii (1 w Wilnie, 1 w Warszawie). Na decyzyę w kierunku tworzenia nowych jednostek wyższych wskazuje przyjęcie przez komisyę budż. Dumy 18. marca br. nadzwyczaj zwiększonego etatu gł. zarządu wychowania i szkolnictwa wojskowego, pomnożenie klas w szkołach wojennych, kompanii w korpusach kadetów, stworzenie nowych 2 artyleryckich szkół junkierskich (Kijów i Odessa), przez co etat junkrów tej broni wzrośnie z 900 (r. 1912) na 1.680; ten nacisk na artyleryę wiąże się z zamierzoną reorganizacyą artyleryi (batt. 8 działowe zmienione będą na 4 działowe, na modłę francuską). Nakoniec zaczyna się dbać o ducha wojennego w narodzie; ma być popierane „strzelectwo" wśród młodzieży szkolnej, nawet

chłopów (nb. w zagrożonej najazdem rosyjskim Galicyi włościańskie związki strzeleckie z zasady nie otrzymują dotacyi w broni!). Gen. Gałkin w „Wojenno Sbornikie“ rozwodzi się szeroko nad planem zmilitaryzowania ludu przez szkołę, duchowieństwo etc. i spopularyzowaniem armii. Coprawda, gdy idzie o rosyjskie „strzelectwo“. pomnieć trzeba przysłowie, że chłop strzela, a Pan Bóg kule nosi — i, dodajmy, niezawsze tam, gdzie car chce.

c) Jak to bywało w Mandżuryi.

Że przy liczebnej przewadze ogromnej można wojnę jednak haniebnie przegrać, dowiódł jasno rosyjski sztab główny w swej urzedowej historyi wojny z Japonią. Z godną uznania szczerością przyznali się Rosyanie, że mieli pod Wafangou 41.400 l. przeciw 33.600, pod Ufanguan 26.000 przeciw 10.900, pod Laojanem 224.600 przeciw 134.533 (przewaga ros. 90.067!), nad Szaho 221.600 przeciw 120.800 (przewaga 100.800 ludzi!). I nic nie pomogło... „Strategia — konkluduje „Militär-Wochenblatt“ — zgromadziła w najważniejszych bojach na plac boju siły dostateczne, ale taktyka nie zdołała ich użyć...“

d) Ważna publikacya.

Opracowane przez biuro ewidencyjne austr.-węg. sztabu generalnego dzieło „Die russische Armee“ pojawiło się w handlu księgarskim; cena 3 kor.; skład Seidel u. S., Wiedeń I. Graben 13. Jest to obraz armii ros. na stopie wojennej, organizacyi, urządzeń, właściwości taktycznych. Mnóstwo wskazówek praktycznych, schematów, szkiców, obrazków. Książka nieodzowna conajmniej komendom okręgowym i obwodowym. Osobno zestawiona brszurka pod tymże tytułem, „Die russ. A.“, Beiheft, cena 75 hal.; same schematy i ilustracye, zawierają to, co dowódzca patrolu, a dodajmy, każdy inteligentny żołnierz winien w czasie wojny wiedzieć o wrogu.

SPRAWOZDANIA.

Wydawnictwa wojskowe drużyn polowych „Sokoła“.

(1. Podręcznik elementarnego kursu ćwiczeń polowych dla stałych drużyn Sokolich. Lwów 1913. 2. Regulamin musztry piechoty, cz. I., zeszyt drugi. Lwów 1913. 3. M. Butkowski i T. Dąbrowski: „Zasady walki“, regulamin musztry piechoty, cz. II. Lwów 1913. 4. T. Stefczyk i K. S. Żarski: „Podręcznik dla pieszych patroli wywiadowczych“, przyjęty przez Kom. Zw. S. D. S. Lwów 1913).

Rok 1913 dał w porównaniu z latami poprzedniemi znaczną ilość podręczników i książek wojskowych polskich. Było to wynikiem ogromnego rozrostu organizacyi wojskowych i wyłonionej stąd konieczności nadania jednolitych norm i obowiązujących regulaminów dla polskiej pracy wojskowej. To też zobaczymy wśród tych książek rzeczy, wchodzące w skład najelementarniejszych wiadomości. Nie będziemy mieli obszernych studyów teoretycznych; wszystko, co zostało wydane, to najkonieczniejsze, jeszcze niepełne, pierwiastkowe regulaminy i instrukcye. Jest smutnym rezultatem rozbieżności, istniejących w naszym ruchu wojskowym, że w tym zakresie pracy, który bezwarunkowo bez względu na chwilowe stosunki organizacyjne powinien być wspólny, widzimy dwa równoległe wydawnictwa: z jednej strony „regulaminy i instrukcye“, obowiązujące Związki i Drużyny strzeleckie, z drugiej zaś strony regulaminy Drużyn

stałych „Sokoła". Mimo, że te ostatnie wydawnictwa nie obowiązują strzelców, sądzę, że na krytyczne ich rozpatrzenie powinno się znaleźć miejsce. Zacznę od regulaminu musztry. Dotychczas wydano małą jego część: musztrę jednostki i zastępu (sekcyi). W przedmowie jednak zapowiedziano treść innych rozdziałów, zaznaczając, że będzie to najobszerniejszy i najdokładniejszy z regulaminów polskich, dotychczas wydanych. Popełniono tu zasadniczy błąd pedagogiczny. Wszak regulamin ten przeznaczonym jest dla ludzi zaczynających od początku, dla nowozaciężnych, którym każdy krok wojskowy wyjaśnić potrzeba. Czy wystarczy im podanie komend i ich wykonania bez podania zasad i podstaw nauki musztry, czy nauka ta będzie mogła odbywać się planowo i czy instruktor potrafi wypowiedzieć komendy, nie mając wskazówek najelementarniejszych co do sposobu ich podawania? W przedmowie jest zaznaczone, że tego rodzaju porządek wydawniczy podyktowała konieczna potrzeba, czy jednak może być przydatny regulamin bez wstępu? Bodaj że ważniejszą, jeżeli nie równie ważną rzeczą jest podanie zasad ćwiczenia żołnierza. Przejdźmy jednak do rzeczy samej. Uderza inne brzmienie komend, niż używane w Związkach i Drużynach strzeleckich. Istniała kiedyś komisya wspólna, w której obok innych organizacyi wojskowych zasiadali podobno przedstawiciele „Sokoła"; komisya ta uchwaliła jednolitą komendę. Przyjęły ją Związki i Drużyny — „Sokół" się do niej nie zastosował. Stąd ten dziwny fakt, że tymsamym językiem żołnierze tego samego narodu porozumieć się nie potrafią...

Ale fakt jest faktem, komendy zaś same nie mają bezwzględnej wartości; są to rzeczy konwencyonalnej umowy; byłoby też rzeczą bezcelową polemizować o wyższość tego czy innego ich brzmienia.

Układ regulaminu oparty jest na regulaminie musztry austryackim, z niezrozumiałych jednakże względów autorowie znacznie pomnożyli ilość paragrafów. Być może, że chodziło tu o większą przejrzystość, wypadło tak, że przejrzystość została zaciemnioną. Odnosi się to szczególnie do §§ 28, 29, 30, 31, 32. Paragrafy te obejmują znakomicie w regulaminie austryackim zestawiony (w § 12) katechizm tyraliera, którego wykształcenia tyczy się każde ich zdanie. W regulaminie sokolim zaś możnaby sądzić z układu, że wykształcenia tyraliera tyczą się tylko rzeczy zawarte w § 28, że do wykształcenia jego nie należą już zasady bojowe (§ 29), ani nauka strzelania w polu (§ 30), ani walka na bagnety (§ 31), ani zachowanie się podczas nocy (§ 32); każdy z nich bowiem jest niezależnie w oddzielnym paragrafie ujęty. Zwrócę przytem uwagę na rzecz jedną. W pierwszym punkcie § 28 podany jest odstęp dla tyralierów trzy kroki. Czy błąd drukarski, czy też nowość świadoma, a w takim razie — czy oparta na dojrzałem rozważeniu taktycznem? W zmianach takich autorowie biorą już na siebie odpowiedzialność dużą, wpływają na bieg możliwej walki.

Dalsze części regulaminu musztry dotychczas nie wyszły. Dobrze by było, aby autorzy, korzystając z regulaminów obcych, jak najmniej czynili w nich przeróbek i poprawek. Nie mając doświadczenia, ni świeżej tradycyi, musimy być naśladowcami. Nie jest to dla nas wstydem ani hańbą. Ale korzystając ze wzorów, umiejmy ocenić ich wartość: nie porywajmy się na samodzielne przeróbki, pokąd nie będzie nam danem wprowadzać nowych, lepszych wartości. Uwagi powyższe odnoszą się w pierwszym rzędzie do części drugiej regulaminu wojsk pieszych p. t. „Zasady walki". O tej książeczce chcę powiedzieć słów kilka.

Jest ona przeróbką rozdziału „Gefecht" w austryackim regulaminie musztry piechoty. Przeróbka ta polegała, jak widać z treści, na niedość bacznem odczytaniu wzoru, bez dostatecznego wniknięcia w budowę całości i bez odróżnienia rzeczy ważnych od mało ważnych, oraz na spisaniu jego treści. Wzór — jest arcydziełem ścisłości i logiczności

w ujęciu. Ani jedno słowo, ani jedno zdanie nie może być tam wyrzucone, ażeby całość wartości nie straciła. Tylko trzeba rzecz te nietylko przeczytać, ale przestudyować i wreszcie trzeba się czuć silnieiszym od jej autora, którego chce się poprawiać. Inaczej lepiej nie brać się do rzeczy wcale, albo poprzestać na zwykłem przetłumaczeniu. I ten znakomity w pierwowzorze regulamin w polskiej przeróbce Butkowskego i Dąbrowskiego zatracił wiele zalet oryginału. Trudno mi tutaj uzasadnić na konkretnych przykładach swoją ocenę; musiałbym się bowiem wdać w analizę porównawczą, na którą szczupłość wyznaczonego mi miejsca nie pozwala. Muszę też poprzestać na kilku oderwanych przykładach. Par. 2 mówi o ataku; oczywiście, bardzo ważną rzeczą jest podanie ogólnych cech jego. Jakże je zestawiono? Z 14 punktów regulaminu austryackiego, kolejno rozpatrujących i rozwijających zasadnicze cechy ataku, stała się chaotyczna opowieść z pięknymi zwrotami o cudach i ofiarach, bez porządnego regulaminowego wyjaśnienia. Niewiadomo czemu optymizm autorów posunął się tak daleko, że według nich „powodzenie w ataku zawisło w prostej mierze od celowego ugrupowania sił i walki wstępnej oraz od umiejętnego wykorzystania tych czynników w następstwie“ — skoro punkt regulaminu austryackiego,. z którego tę wiadomość czerpano, powiada tylko, że celowe ugrupowanie w marszu i walka wstępna oddziałów przednich muszą tylko zapewnić kierownictwu swobodę działania, możność rozwinięcia sił głównych i zoryentowania się w położeniu nieprzyjaciela. Punkt 76 i 77 tegoż rozdziału powiada, że o przełamanie czoła nieprzyjacielskiego można sie kusić nader rzadko, w większości zaś wypadków nie jest ono rzecza główną. Cóż jednak tą rzeczą główną w ataku ma być? Czyż oskrzydlenie nie należy do cech zasadniczych ataku, że autorzy najspokojniej w świecie je wyrzucili z tego związku myślowego i odsunęli gdzieś daleko, omówiwszy poprzednio wszelkie możliwe fazy i rodzaje ataku? Pierwszym etapem ataku jest podejście do otwarcia ognia w ogólności. Tutaj autorzy zapomnieli zupełnie, że wszak nie wszystko jedno posuwać się przed rozpoczęciem ognia, a prowadzić walkę ogniową. W najprzedziwniejszy sposób pomieszali wskazówki dla obu tych stadyów ataku. Najgenialniejszy uczeń nie potrafi po przeczytaniu tego rozdziału powiedzieć, jak właściwie ten manewr powinien wyglądać. Innego rodzaju nieporozumienie widzimy w rozdziale p. t. „Spotkanie“ (Potyczka). Regulamin austryacki podaje, że przy potyczce „należy się starać pomimo niepewności położenia już w walce oddziałów przednich chwycić i n i c y a t y w ę w swoje ręce i stanowczą akcyą pokrzyżować działania nieprzyjacielskie i uzależnić je od swoich. Przewagę zyskuje zazwyczaj ten, kto uprzedzi nieprzyjaciela w powzięciu decyzyi i w rozwinieciu do boju i przewyższy go energia parcia naprzód“. Jestto kardynalna zasada, bez której nie masz zwycięskiej potyczki. Cóż z tej zasady zrobiono w regulaminie sokolim? Według niego straż przednia „ma za zadanie przygotować teren walki ewentualnie przy pomocy natychmiastowego i stanowczego ataku; jeśliby zaś to było możliwe, wtenczas zająć co żywo dogodne stanowisko do walki“. A punkt 118 i 119 nakazuje już czekać na wyjaśnienie sytuacyi, obawia się oskrzydlenia, prowadzi walkę wytrzymującą. Skądżeż ta ostrożność w jedynym wypadku, w którym według prawideł wojennych zbytnia ostrożność srodze się zemścić może? Nie śmiem podejrzewać, ażeby wskazówki te były wynikiem niezrozumienia jednego z punktów regulaminu austryackiego, który powiada, że „główny komendant musi w potyczce dążyć do tego, aby przy całej szybkości działania nie wypuścić ze swych rąk kierownictwa całością i przeprowadzić atak sił głównych ze świadomością celu i jednolicie“.

Oto przykłady konkretne, które dają pojęcie o wartości przeróbki. Samodzielny dodatek stanowią ogólne wskazówki o wojnie partyzan-

ckiej, dla których miejsce w regulaminie piechoty jest niezupełnie odpowiednie.

Dziwne, że książkę tę podpisało aż dwóch autorów i zatwierdziła komenda S. D. S. Wszak każda wiadomość, z tego regulaminu zaczerpnięta, będzie wyzyskana w czynie, każdy błąd, lekko popełniony na papierze, srodze w polu zemścić się może. A jeżeli już na publikacyę regulaminu się zdecydowano, nie powinna go podpisywać ta czy inna jednostka. Regulaminy bowiem stanowią integralną część wykształcenia żołnierzy i odpowiedzialność za nie musi spaść na te władze. które za wykształcenie swych podwładnych są odpowiedzialne.

Podręcznik dla pieszych patrolów wywiadowczych jest nabytkiem w polskiej literaturze wojskowej bardzo cennym. Służba wywiadowcza, będąc najważniejszą częścią pracy w polu przed rozpoczęciem walki, wymaga dokładnego i starannego ćwiczenia. Koniecznym też jest podręcznik, któryby komendantom patroli wywiadowczych, niższym oficerom lub podoficerom pozwalał się łatwo zoryentować w zakresie i jakości ich służby. Pod tym względem wymieniona książeczka, jakkolwiek w zbyt szczupłym zakresie, spełnia swoje zadanie. Szkoda, że niektóre ustępy przedmowy oraz terminologia nie pozwalają innym organizacyom wojskowym polecić tej książeczki jako wydawnictwa obowiązującego. Dziwnie też uderza, że podpisało ją aż dwóch autorów, skoro jest ona prawie dosłownie tłómaczona z książeczki F. Kopetschny'ego p. t. „Handbuch für Infanterie-Nachrichtenpatruillen-Kommandanten".

Kilka słów jeszcze o podręczniku elementarnego kursu ćwiczeń polowych dla stałych drużyn sokolich. Podręcznik ten, podający program elementarnej szkoły wojskowej „Sokoła". to najodpowiedzialniejsze z przedsięwzięć wydawniczych tej organizacyi. Daje on bowiem normy wykształcenia, od którego zależy jakość i sprawność bojowa wojsk; wadliwe ułożenie takiego programu, niedokładne przemyślenie każdego z jego punktów, nie może być wytłumaczone ani pośpiechem, ani tymczasowością, ani próbą. Za złe ułożenie takiego programu odpowie komenda, wydająca go, niesprawnością i niewyrobieniem wojsk. Podręcznik szkolny „Sokoła" został pono wnet po wyjściu wycofany z obiegu; miał to być skutek recenzyi, którą jeden z podkomendnych ogłosił w krakowskim „Przeglądzie sokolim" (recenzya Z. W. w Nr. 3 za marzec 1913). I stało się dobrze, że wycofano tę książkę z obiegu. Srodze by się ona zemściła na wykształceniu drużyn sokolich. Zupełnie słuszne są uwagi p. Z. W. co do niewspółmierności rozmiaru poszczególnych rozdziałów do ich znaczenia; co do podziału pracy na tygodnie, co do braku kolejności w kształceniu polowem; wreszcie co do wielce niewojskowego stylu książki. Jednakże to nie wszystko; są tu rzeczy bardziej rażące. Weźmy n. p. rozdział 2 p. t. „Obrona kraju i obowiązki obrońców", tak dziwnie brzmiący, gdy idzie o Polaków...

Ale przejdźmy do rzeczy innych.

Być może, że dobrą metodą wbijania w pamięć uczniów różnych zasad regulaminowych, jest cytowanie wierszy, jednakże z jednem zastrzeżeniem: żeby wiersze te mówiły faktycznie jak być powinno. Tymczasem czytamy przy omawianiu wedet: „Tam na błoniu błyszczy kwiecie, stoi ułan na wedecie". Czyż nie stanie każdemu przed oczami wspaniały jeździec, lśniący na wyniosłym koniu, bynajmniej zaś nie przyczajony, ukryty piechur? Albo przy omawianiu spoczynku: Biwakowanie opiewa trafnie marsz Żuawów: „W śniegu i błocie mokre noclegi. choć się zasypia przy sosen szumie..." Więc to jest trafne przedstawienie sprawy! I słówka o tem niema, że były to noclegi złe, że na nocleg trzeba szukać wedle możności miejsc suchych. Te uwagi niech wystarczą dla przykładu.

Nie mam zamiaru dłużej rozwodzić się nad książką, która na szczęście przeszła dziś do historyi.

Na tem też kończę swoją recenzyę. Nie chciałbym, ażeby ją uważano za przejaw uprzedzenia do pracy sokolej, teraz właśnie, w ostatnich tygodniach, wchodzącej pono stanowczo na nowe tory i doświadczoną pokierowanej ręką. Uważam, że powinno istnieć współdziałanie — ale powinna istnieć też surowa krytyka, w imię dobra ogólnego. Z radością dowiedziałbym się o złączeniu wydawniczych wysiłków „Sokoła“ z naszymi. Ułatwiłoby to pracę ze względów zasadniczych i finansowych, a także stworzyłoby silniejszą gwarancyę przed pomyłkami, za które nasi krwią mogliby kiedyś płacić.

Juliusz Wicz.

OD REDAKCYI.

1. Władze Związkowe i redakcya „Strzelca“ otrzymały od pism, instytucyi, członków bratnich organizacyi i osób prywatnych liczne wyrazy zachęty i życzenia rozwoju tego pisma. W poczuciu powagi obowiązku, jaki wzięliśmy na się, składamy niniejszem wszystkim, którzy okazali nam swą przychylność, szczere podziękowanie.

2. Na życzenie władzy nacz. Dr. Strz. z przyjemnością uzupełniamy wzmiankę Nru 1. o rozkazie Nr. 76 (wzajemne pozdrawianie się oddziałów i strzelców umundurowanych), zaznaczając, że były to jednobrzmiące rozkazy obu władz naczelnych obu organizacyi.

3. Obfitość materyału zmusiła nas do zwiększenia objętości tego zeszytu. Pomimo wynikającej stąd straty, ceny się nie podnosi. Mimo dodania $^{1}/_{2}$ arkusza musieliśmy przenieść do zeszytu następnego rozprawy p. t. „Bój nocny na przełęczy Motien“, „Zachodnie granice Rosyi“, nadto cały dział techniczny, sprawozdania z prasy, część „Przeglądu rzeczy wojskowych“. Autorów prosimy o cierpliwość.

4. Wszystkich współpracowników prosimy o pismo czytelne, atramentem, na jednej stronie papieru, z zachowaniem marginesu. Ew. szkice na kartach osobnych. Do każdej pracy musi być dołączone imię, nazwisko, adres, ew. dokładna przynależność służbowa jej autora. Tajemnica redakcyjna przestrzegana. Prac anonimowych nie zamieszczamy.

5. Związek strzelecki w Raciborowicach składa za pośrednictwem naszem gorące podziękowanie WP. Helenie Unierzyskiej z Bolenia za ofiarę 400 koron na potrzeby organizacyjne oddziału.

6. Komenda Związków Strzeleckich okręgu krakowskiego zawiadamia, że z d. 1. kwietnia przeniosła swój lokal na ul. Siemiradzkiego 27.

7. Nr. 3 ukaże się ok. 25. prz. mies. Zamknięcie nru 16. maja.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: EDWARD RYDZ.

Popierajmy własny przemysł!

Koncesyonowana Szkoła i pracownia wyrobów trykotarsko-sportowych

„PRZĄDKA“

Lwów, ul. Stryjska 20.

Poleca gotowe lub na zamówienie wyroby przepisane dla P. T. Strzelców, Skautów, Sokoła i t. p. Towarz. z najlepszego materyału po następujących cenach:

STRZELECKIE:

Wielkość	Nr. 1 i 2	2 i 4
Świtery zamknięte	12·80	13·—
Świtery otwarte (zapinane) .	13·50	14·—
Sztylpy polowe	4·20	4·20
Rękawiczki zimowe . . .	2·20	2·20
„ „ grube .	3·—	3·—
	cieńsze	grubsze
Czapki zimowe	3·—	4·—

SKAUTOWE:

Wielkość	Nr. 1 i 2	3 i
Świtery zamknięte męs. . .	11·50	12·—
Świtery damskie (żakiety) .	16·—	17·—
Sztylpy	3·—	3·40
Szale mniejsze	2·50	3·50
Rękawiczki zimowe męskie .	1·80	1·80
„ „ damskie	1·60	1·60

Z materyału zmięszanego z bawełną CCMC.

Świtery zamknięte	10·—	11·—
Świtery otwarte	11·—	12·—
Sztylpy polowe grubsze . .	3·40	3·60
„ „ z bawełną .	2·80	3·—

Świtery zamkn. męskie . .	9·—	10·—
Sztylpy z bawełną	2·70	2·80
Skarpetki z bawełny mocnej	1·—	1·—

Dla myśliwych i narciarzy specyalne:

Z wełny natłuszczanej:

Sztylpy	5·50	6·—
Rękawice z 1 palcem długie	4·—	4·50
	krótkie	długie
Skarpetki specyalne	1·40	1·70
	krótkie	długie
Skarpetki z najl. tłust. wełny	2·20	2·50

Z najlepszej wełny:

Kominiarki	4·—	4·50
Kamizelki myśliwskie . . .	16·—	18·—
„ bez rękawów . .	12·—	14·—
Rękawiczki grube z palcami	3·—	3·50

Prócz wymienionych wyrabia pracownia wszelkie inne artykuły w zakres trykotarstwa wchodzące.

Dla Towarzystw daje na żądanie 3 miesięczny kredyt i 5% opustu od cen powyższych. — Zamówienia wykonuje terminowo i nader starannie.

Nie tandeta — Wyrób solidny, trwały — Nie tandeta.

Popierajmy własny przemysł!